Kunasiewicz Pogadanki

WARSZAWA W SIERPNIU

WYMARSZ REZERWISTÓW-POLAKÓW Z

STANISŁAW KUNASIEWICZ.

# POGADANKI
# O TŁÓMACZACH
# POETÓW POLSKICH

I.

*Dr. M. Rappaport. Jego stanowisko w społeczeństwie żydowskiem i kraju.*

*WYDANIE WTÓRE, POMNOŻONE.*

**LWÓW.**
DRUKIEM I NAKŁADEM KORNELA PILLERA.
Główny Skład w księgarni K. Wilda.
1878.

STANISŁAW KUNASIEWICZ.

# POGADANKI
# O TŁUMACZACH POETÓW POLSKICH

I.

*Dr. M. Rappaport. Jego stanowisko w społeczeństwie żydowskiem i kraju.*

*WYDANIE WTÓRE, POMNOŻONE.*



LWÓW.
DRUKIEM I NAKŁADEM KORNELA PILLERA.
Główny Skład w księgarni K. Wilde.
1878.

PANU

**Henrykowi Nitschmannowi**

autorowi dzieła

„Der polnische Parnass. Ausgewählte Dichtungen der Polen. Nebst einem Abriss der polnischen Literaturgeschichte“

poświęcam

POGADANKI.

*Wielce szanowny Panie!*

Pomimo niewoli i tych strasznych warunków, w jakich naród polski od lat stu żyje, lubo ziemia jego biedą płacze i boleścią samą, lubo sam w sobie cierpieniem złamany, złożył on nie mało skarbów ducha w literaturze swojej...

Obce narody tłumaczą jego arcydzieła, a pobratymcy licznie zapisują i czytają jego czasopisma.

N i e m c y li jedynie stanowią wyjątek...

Niedawno temu, bo jeżeli się nie mylę, już w bieżącym roku jeden z wyższych wojskowych, podczas pobytu w W. Księstwie Poznańskiem, obaczywszy u jednego z obywateli tamtejszych bogaty zbiór ksią-

żek, a na okładkach napisy polskie, rzekł do gospodarza: „Pewnie pan kazałeś tytuły tych dzieł z niemieckiego na polskie przełożyć!“

Podobnymi do owego wojskowego są owi publicyści niemieccy, którzy twierdzą, że literatury nie posiadamy, a niektórzy z nich ilekroć o nas odezwać się raczą, nie szczędzą nawet obelg i szyderstwa...

A jednakże Göthe, ów potężny geniusz narodu niemieckiego, rozmawiając z Mickiewiczem w Wejmarze o narodzie polskim, wyrażał się o nim słowami czci i współczucia.

Co słysząc Mickiewicz zagadnął go, ażaliby na tle epizodu jakiegoś z dziejów Polski, nie chciał osnuć poematu? A na co Göthe w albumie wieszcza polskiego następującą zapisał odpowiedź:

*„Hebe selbst die Hindernisse*
*Neige, dich herab Cypresse,*
*Dass ich deinen Gipfel küsse*
*Und des Lebens dann vergesse“.*

Podobnie jak Göthe zwykłeś i Ty Szanowny Panie wyrażać się o narodzie polskim, a pisząc tylekroć o nim, nie jeden promień światła zapaliłeś w ciemniach, jakie pod tym względem panują w Niemczech. Dziełem *„der polnische Parnass“* owym bukietem, zerwanym w ogrodzie polskiego Parnasu, w którym z taką elegancją powiązałeś zerwane kwiaty mimo różnicy szkoły, epoki i nastroju w miłą, harmonijną całość, oprowadzasz Niemców po katakombach puścizny, która po wieszczach naszych dziedzictwem przeszłości na nas spadła, a przekładami pouczasz zarazem, jaką ta puścizna nasza była, kiedy ją nam przekazywali w spadku uroczyści dydaktycy, a jaką kiedy spadkodawcami byli najlotniejsi lirycy, tonący już gdzieś w napowietrznych sferach... rysem zaś dziejów literatury naszej, który zamieściłeś na czele swego dzieła, stworzyłeś Niemcom źródło, z którego obficie czerpać mogą, ilekroć czynić będą tego rodzaju poszukiwania...

W uznaniu więc tych prac Twych, ja jeden z tej czeladzi, co całem sercem za światłem goniąc i światła łaknąc dla siebie i dla ojczyzny uczyć się pragnie, poświęcam Ci wiązankę całą mych „Pogadanek“ o tłumaczach poezyj polskich...

„Czem chata bogata, tem rada“, przyjm więc wielce szanowny Panie ten grosz wdowi serca i pióra mojego, który Ci w skromnej posyłam daninie.

*Autor.*

Na list ten, którym poprzedziłem „Pogadankę o dr. M. Rappaporcie“ odebrałem następującą odpowiedź:

*Elbing, 6. Juli 1876.*

*Sehr geehrter Herr!*

*Durch die gütige Uebersendung des ersten Bändchens Ihrer interessanten Pogadanki haben Sie mich sehr erfreut, und zwar besonders deshalb, weil ich in der mich ehrenden Widmung des ganzen Werkes eine von com-*

*petenter Seite ausgehende und deshalb um so mehr aufmunternde Anerkennung meines ernsten Bestrebens sehe, die leider meinen Landsleuten so wenig bekannte polnische Literatur in Deutschland einzuführen und die oft geradezu lächerlichen, von einer vollständigen Ignoranz, selbst in Gelehrtenkreisen, zeugenden Urtheile über dieselbe zu berichtigen. Empfangen Sie geehrter Herr, hiemit meinen innigsten Dank: die in so herzlichen Worten geschriebene Widmung hat mich tief ergriffen, und die darauf folgende treffliche Abhandlung über das literarische Wirken des Dr. Rappaport lässt auch von der Fortsetzung Ihres schönen Werkes das Allerbeste erwarten.*

*Die Antwort des Dr. Rappaport auf die masslosen Invektiven Hebbels, des freilich in sich zerfahrenen Poeten ist, soweit Ihr Buch sie mittheilt, in schöner, von edler Begeisterung getragener Sprache verfasst. Alle Deutschen urtheilen zwar — Gott sei Dank — nicht in Hebbels Manier, aber es ist schon betrübend genug, dass dergleichen überhaupt öffen-*

*tlich gesagt werden darf. Gegenwärtig trägt nun noch im jungen Deutschland der lebhaft geschürte Hass gegen jede positive Religion, namentlich aber gegen die katholische, wesentlich dazu bei, die Kluft zwischen den beiden Nachbarvölkern in beklagenswerther Weise zu erweitern. Doch darf man an einer endlichen Klärung der entgegenstehenden Ansichten nicht verzagen.*

*Neuerdings habe ich die „Grażyna“ übersetzt und Słowacki's „Jan Bielecki“ begonnen. Dann gedenke ich noch ein drittes grösseres Gedicht zu übertragen und diese sämmtlich unter dem Titel: „Drei polnische Epen“ herauszugeben.*

*Mit Hochachtung*

ergebenster

*H. Nitschmann.*

Zanim jednak odpowiedź powyższa rąk moich doszła, otrzymałem od Dra. M. Rappaporta, którego prace dostarczyły mi wątku do pierwszej „Pogadanki“ taki znowu list:

*Euer Wohlgeboren!*

*Die freundliche Aufmerksamkeit die Sie geehrter Herr! meinen poetischen Arbeiten, namentlich meiner Uebersetzung polnischer Meisterdichtung zugewendet, und in einer Brochure einen ebenso geistreichen wie liebenswurdigen Ausdruck verliehen haben, verpflichtet mich zu wahrhaft herzlichem Danke.*

*Ich erlaube mir in diesen Zeilen ihn mangelhaft zwar auszusprechen. Bedürfte es noch eines Spornes die kostbaren Perlen polnischer Poesie in weitere, fremdländische Kreise einzuführen, die freundliche Würdigung geachteter polnischer Schriftsteller und Journale müsste gewiss dazu mächtig beitragen.*

*Nehmen Sie geehrter Herr! die Versicherung vorzüglicher Achtung Ihres ergebenen*

*Dr. Moritz Rappaport.*

*Lemberg 4. Mai 1876.*

Równie pochlebnie wyraziły się o tej „Pogadance“ i dzienniki. Niepodobna powtarzać wszystkich wzmianek, ograniczę się więc tylko na dwóch zamieszczonych w „Gazecie narodowej“ i „Izraelicie.“

W pierwszej taką zamieścił pan *Agaton Giller*: „Świeżo wyszła zajmująca broszura p. t. „Dr. M. Rappaport. Jego stanowisko w społeczeństwie żydowskiem i kraju.“ Pogadanka Stanisława Kunasiewicza. Z niej dowiadujemy się, iż dr. M. Rappaport napisał wiele pięknych poezji w języku niemieckim, przyjaznych Polsce, ożywionych duchem polskim, za Polaka bowiem uważał się dr. Rappaport; dowiadujemy się dalej, iż tłumaczył wiele poezji polskich na język niemiecki, pomiędzy innemi „Odę do młodości“ Mickiewicza, „Chorał“ K. Ujejskiego. W „Szwaj-

carji," Juljusza Słowackiego. Wiązanka przekładów dra Rappaporta ma wyjść w jednym tomie, na który niecierpliwie oczekujemy, z załączonych bowiem prób w broszurze widzimy, iż tłumacz obdarzony jest rzeczywistym talentem" [1]).

W „Izraelicie" zaś taką znowu zamieścił o niej wzmiankę p. Jakób Klein:

*Dr. M. Rappaport i t. d. (Dr. M. Rappaport, Seine Stellung zum Judenthum und zum Lande. Causerie von Stanislaus Kunasiewicz). „Schon seit Jahren sind wir gewohnt, Juden und Judenthum in den Koth gezerrt zu finden, so oft polnische Schriftsteller oder Journalisten über dieses Thema schreiben (?! z. a. p.) Brafmanns: Żydzi i kahały und Rohlings Talmudjude haben eine stattliche Reihe von geist- und gewissenlosen Epigonen erzeugt, die in brusker Manier alles besudeln, was nur den Namen Juden führt. Eine rühmliche Ausnahme hievon macht der Verfasser der oben erwähnten*

---

[1]) Gazeta narodowa. Nr. 98. z dnia 29. Kwietnia 1876. (Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.)

*Broschüre, welcher, obgleich an den Brüsten Dobrzańskischen Judenhasses grossgezogen, dennoch unserm allgemein geachteten Glaubensgenossen und rühmlichst bekannten deutschen Dichter Dr. Moritz Rappaport in einer Causerie über dessen Werke Gerechtigkeit wiederfahren lässt. Herr St. Kunasiewicz, der auf archäologischem Gebiete sich seine schriftstellerischen Sporen erworben hat, entwirft in der vorliegenden Broschüre ein Bild des Dichters des „Mose“ und des „Bajazzo,“ erzählt uns, dass derselbe für die geistige Hebung seiner Glaubensgenossen stets thätig war und dass er eingedenk, seines Geburtslandes und engeren Vaterlandes die ungerechten Vorwürfe, die den Polen von gewissen Seiten gemacht wurden, stets abwehrte, ja in seinen Schriften seine Glaubensbrüder zur Assimilation mit den Polen anspornte. Wir erfahren aus der genannten Broschüre zugleich, dass der Uebersetzer der „hebräischen Gesänge“ schon in der nächsten Zeit die Perlen der polnischen Poesie in deutscher Uebersetzung vorzulegen gedenkt,*

*um das deutsch lesende Publikum mit den Blumen und Blüthen des polnischen Parnasses bekannt zu machen. Dass Rappaport aber vielleicht am meisten hiezu berufen ist, beweisen am besten zwei Gedichte, die der Verfasser der Causerie veröffentlicht: „der Choral" von Ujejski und die „Ode an die Jugend" von Mickiewicz*[1]*; namentlich ist es das erstere, welches getrost dem Originale zur Seite gezetzt werden kann. Herrn Kunasiewicz sind wir aber zu Dank verpflichtet, dass er die Miasmen der judenfeindlichen Athmosphäre in der Umgebung Jan Dobrzański's verflüchtigen liess und dass er nicht die breitgetretenen Bahnen jener Schriftsteller verfolgt, welche aus dem Judenhasse Capital schlagen, sondern mit der Unparteilichkeit des echten Kritikers dem Götzen des Nationalhasses seine Opfer verweigert: schon darin liegt eine grose Empfehlung der interessanten Broschüre für das jüdische Publikum"* [2]*)*

1) Do niniejszego wydania dołączyłem jeszcze balladę Mickiewicza „Świtezianka" i K. Ujejskiego „Czarny szal".

2) „Der Israelit", Organ des Vereines „Schomer Israel" Nr. 11 (16. Juni 1876). „Vom Büchertische".

Zabierając się przed dwoma laty do pisania tej „Pogadanki“, nie myślałem tą książeczką zbierać wieńców. Odezwałem się drukowanem słowem, bo czułem sumienną tego potrzebę. Wierzyłem w to mocno, że mię dobry duch natchnął, by rzucić kilka zdań i zapoznać myślący ogół polski z szanownym tłumaczem i jego przekładami. Lecz grosz wdowi serca i pióra mojego został przychylnie przyjęty nietylko przez p. H. Nitschmanna, któremu w uznaniu prac Jego, w skromnej posłałem go daninie, i Dra M. Rappaporta, który wobec Niemców podjął się tego samego zadania, jakie wobec Francuzów tak chlubnie spełnia p. Mien — i nie tylko przez dzienniki, jak świadczą powyżej zacytowane listy i wzmianki, ale tak samo i przez myślący ogół polski, gdyż w przeciągu zaledwie roku został cały nakład sprzedany. A ponieważ z początkiem b. r. święcił Dr. Rappaport ciekawy w swoim rodzaju i charakterystyczny jubileusz literacki, a właściwie siedemdziesiątą rocznicę urodzin, podczas której

przyjaciele i współwyznawcy uczcili zasługi jego obywatelskie i literackie, a na którą to uroczystość przybyła nawet z Wiednia do Lwowa deputacja stowarzyszenia dziennikarskiego „Concordia“, niechże więc i mnie wolno będzie, jako temu, który pierwszy zapoznał myślący ogół polski z Jego przekładami, do tych wieńców, jakie mu fejletoniści i korespondenci w dniu jubileuszowym złożyli, wydaniem wtórem „Pogadanki“ dorzucić garść biednego, polnego ziela i wyrazić lubo bez mandatu serdeczną wdzięczność w imieniu ogółu polskiego, a zarazem w temże samem imieniu prosić go, aby niezaniedbał pola, które uprawia z tak niezwykłem powodzeniem...

Lwów dnia 18. marca 1878.

# I.

Kto silnie wierzy, kto duchem pracuje,
Brzydzi się czczością żywota, jak grzechem
. . . . . . . . . Kto myśli i czuje
Ten nie spogląda po świecie z uśmiechem.

*W. Pol.*

Przed kilku laty wzbogacił dr. *Bratranek*, profesor uniwersytetu jagiellońskiego literaturę niemiecką przekładami poezyj Wincentego Pola. Pan *Henryk Blumenstok* zapoznał Niemców z pracami naszego Moliera polskiego (Fredry ojca), Syrokomli i z „Dziadami“ Mickiewicza. O przekładach pierwszego i rozprawach drugiego [1]) pisano obszernie w dziennikach krajowych i zagranicznych.

Koniecznem więc zdało mi się zaznajomić również kilkoma bodaj słowy szerokie koło wielbicieli poezyj Mickiewicza, Słowackiego i Ujejskiego z przekładami tychże na język niemiecki, dokonanymi świeżo przez *dra Maurycego Rappaporta*.

---

[1]) Zamieszczonych w rocznikach literackich: *„Die Dioskuren“*.

Pisząc tych słów kilka o świeżo dokonanych przekładach, niepodobna nie zamieścić króciuchnej bodaj wzmianki o samym tłumaczu, tembardziej, że i większa część prac poprzedzających dopieroco wspomniane przekłady zniewala do tego, już choćby z tej przyczyny, że do jednych czerpał treść z bogatych dziejów Polski, a w drugich zalecał współwyznawcom swoim kochać kraj, który ich gościnnie przyjął, że będąc sam żydem-polakiem starał się za pomocą pism swoich rozniecić w sercach współwyznawców święty ogień miłości dla kraju, który stał się im drugą ojczyzną....

A więc dotykał w pismach swych przez długi szereg lat tej sprawy, którą jako niezałatwioną postawiono w ostatnich latach kilku ponownie na porządku dziennym, a która, jak się zdaje już niebawem ku obopólnemu zadowoleniu stanowczo załatwioną zostanie, kiedy coraz częściej spostrzegamy żydów, idących z nami w ważnych chwilach ręka w rękę.

W tych ostatnich kilku latach zjawiło się tyle pism o żydach i przeciw żydom, że zdałoby się, iż wybiła już dla tego ludu godzina zwiastująca mu przetworzenie. A pomiędzy temi broszurami i dziełami znajdują się niektóre tak wyczerpująco opracowane, iż przedmiot stanowiący treść

ich, jakkolwiek nader ważny, zdaje się być zupełnie i ostatecznie zgłębiony.

Wiadomem powszechnie, że był czas, w którym narody Europy, jakby na skinienie rószczki czarodziejskiej z krajów przez się zamieszkałych rugowały lud żydowski. Polacy wówczas jedni i jedyni otworzyli im gościnnie wrota ojczyzny, i nadali większą swobodę, niżli mieszczanom i kmiotkom, a co znowu dostarczyło niektórym naszym pisarzom powodów do niekorzystnych sądów o królach podówczas panujących. [1])

Jakkolwiek sądy tego rodzaju znalazły wielu zwolenników, niech mi się jednakże godzi w obronie tych królów powiedzieć, że przyjęcie gościnne tułaczy bardziej o wiarę, aniżeli występki wygnanych, było czynem wyprzedzającym o kilka wieków ówczesną cywilizacyą Europy, było prawdziwie pięknym wzorem tolerancyi, którą następne wieki tylko podziwiać winne były i co nacechowało nasz naród znamienitym piętnem, jakie zawiść niechętnych nam historyków zatrzeć nie zdoła. Wiedzą o tem u nas wszyscy, którym historya nie obcą, wiedzą o tem i tam dalej po za

---

[1]) O przyczynach szkodliwości żydów i o środkach usposobienia ich, aby się społeczeństwu pożytecznemi stali przez Stanisława Staszica.

*

granicami tej ziemi, nad którą rozpościera swe skrzydła nasz orzeł biały, a nawet niechętni nam — przyznają to wielkim królom naszym.

Uznanie podobne (oprócz w bardzo wielu rozprawach dawniej ogłoszonych) napotkałem w dziele wydanem dopiero niedawno w Lipsku p. n. „*Materialien zur Geschichte polnischer Landestheile unter preussischer Regierung, nach authentischen Quellen und Darstellungen preussischer Beamten und deutscher Geschichtsforscher.*“

Oto co pisze Niemiec w wspomnianem dziele:

„Całemi gromadami opuszczali prześladowani dla religijnych przekonań *Niemcy i Żydzi*, z Niemiec, Czech, Morawii swą ojczyznę i osiadali w Polsce, znajdując tam gościnne przyjęcie. Polska wówczas, a nawet daleko dawniej wyprzedziła wszystkie najcywilizowańsze narody europejskie. Podczas gdy we Francyi Jakóba Molai, Joannę d'Arc spalono na stosie, a w nocy św. Bartłomieja, w wojnach religijnych wymordowano sta tysięcy ludzi; — podczas gdy w Hiszpanji terroryzm religijny Filipa, w Niederlandach fanatyczni oprawcy Alby, w Anglii krwawe rządy katolickiej Maryi, krocie ofiar poświęcili swej zemście, — podczas, gdy Niemcy spalili Hussa, a nawet kości zmarłego w r. 1384 Wiklefa w sto lat później wydobyto z grobu i pa-

lono na stosie, — podczas gdy w Niemczech dwa wieki jeszcze mordowano się w najkrwawszych wojnach religijnych: *to w Polsce Kazimierz Wielki już w r. 1356 wydał statut, i Polskę zrobił przytuliskiem dla każdej religii; — do Polski się też wszystko chroniło, co w ówczesnym świecie cywilizowanym narażone było na najokropniejsze prześladowania i na śmierć pewną.*“

Gościnne przyjęcie tułającego się i prześladowanego rodu Izraela do Polski, gdzie uzyskał swobodne schronienie było najszlachetniejszem dopełnieniem prawa gościnności; — prawa, w wykonaniu którego Polska naśladowała nieprzebrane miłosierdzie Boga, i stała się narzędziem Jego Opatrzności.

Trudnem byłoby również dzisiaj zaprzeczyć, ażali królowie nasi otwierając gościnnie wrota Polski nie kierowali się pobożną chęcią usposobienia żydów do przyjęcia wiary, która od chrztu Mieczysława I. była panującą w Polsce. Trudnem byłoby temu zaprzeczyć mając na uwadze przywileje, jakiemi obdarzono przybyłych tułaczy.

Lecz przyjąwszy za pewnik, że królowie nasi powodowali się nie innymi względami, jak li jedynie tymi, aby z przyjętych gościnnie tułaczy *utworzyć klasę poświęconą* przemysłowi, należałoby więc ich w takim razie więcej o oszczę-

dność, aniżeli o zbyteczną szczodrobliwość w wymierzeniu dobrodziejstwa obwiniać... Nie mogli przecież lękać się szerzenia przemocy moralnej przez tułaczy ubogich, ani też przemocy fizycznej od ludu niebitnego. Owszem — zdaje mi się — że nietrudnem było dla nich, utworzyć z przybyszów pożyteczny dla krajowej potęgi czynnik przez usunięcie w zawiązku przyczyn, które później szczytne ich dzieło *w narodową przetworzyły klęskę.*

Cóż więc stanęło zawadą—oporem przeciw usunięciu tych przyczyn? wszakże żydzi w chwili kiedy im otworzono gościnnie wrota Polski byli nieliczni, ubodzy, prześladowani i wygnani zewsząd, niemniej jednakże byli narodem liczącym swoje pokolenie od pierwocin świata, byli narodem w dziejach znakomitym, mającym prawodawstwo najdawniejsze, dumnym na powołanie swe, głosem proroków odpowiadającym ciemiężycielom, narodem, który w najokropniejszym ucisku koił się obietnicami i krzepił nadzieją czerpaną w wyroczniach, narodem co potrafił nawet pośród zwycięzców zachować swe zwyczaje, obyczaje i niczem niezachwianą stałość w spuściźnie przekazać dzieciom i wnukom swym.

Z tych więc tedy wszystkich przyczyn należało lud ten przybyły przyjąć do ludu zamiesz-

kującego obszary Polski i o ich wzajemne połączenie postarać się.

Niestety stało się przeciwnie!!

Przybysze uzyskali przywileje, co rozszerzały nadto wolność działania w względzie pewnego rodzaju przemysłu, a do innych jego gałęzi postawiono im zapory trudne do przełamania.

Przywilejami powyższemi wskazywano im, że są jakoby powołani do prowadzenia handlu pośród narodu przeznaczonego do sypania wałów z kości najdzielniejszego swego rycerstwa w celach obrony cywilizacyi Zachodu przed barbarzyństwem Wschodu...

Użyli więc tej wyłączności ze szkodą narodu. Nie mogli z kolei im wytkniętej zboczyć, *stali się więc przewrotnymi, a więc i szkodliwymi.*

Z każdym niemal dniem złe stawało się większem, aż w końcu wrogie w stosunku do nas zajęli stanowisko.

Zająwszy raz to stanowisko, poczęli się napawać duchem wzgardy u sąsiadującego narodu niemieckiego zapożyczonym i czynić zabiegi wydziedziczenia nas z ziemi rodzinnej, a pochwycenia w swe ręce całego przemysłu, poczęli czynić usiłowania mające na celu podcięcie nas materyalnie, i oddania w tém większą od siebie zawisłość.

Lecz zabiegi te w ostatnich czasach tak gorliwie podejmowane obudziły i nas z letargu, a zarazem wskazały obowiązki i nakreśliły plan pracy.

Staranie się bowiem o utrzymanie ojcowizny to powinność każdego rolnika, pomagać do rozwoju i wzrostu przemysłu, to obowiązek obywatelski każdego...

To też i potrzeba obrony na polu ekonomicznem w krótkim stosunkowo czasie bardzo licznych znalazła zwolenników, i coraz więcej znajduje właściwego ocenienia.

## II.

W każdym społeczeństwie pojawiają się od czasu do czasu jednostki, które przekonawszy się iż społeczeństwu temu potrzeba reformy, nawołują je bądź żywem słowem, bądź pismami swemi pod sztandar, przy którym stoją z prawdziwem męstwem, z prawdziwą wytrwałością.

Podniety czerpać oni nie mogą z otoczenia, czerpią ją więc z wewnątrz siebie.

Z drogi raz obranej nic ich wykoleić nie zdoła..., a ciągłość pracy jest ich naturą, jest potrzebą ich życia.

Taką jednostką, przeświadczoną o konieczności reformy żydów, nawołującą to społeczeństwo przez długie lata słowem i pismami pod sztandar narodowy, jest *Dr. Maurycy Rappaport*, znany zaszczytnie w literaturze niemieckiej autor, i tłumacz niektórych poezyj A. Mickiewicza, J. Słowackiego i K. Ujejskiego, którego pisma i przekłady dostarczyły mi treści do niniejszej „Pogadanki", rozpoczynającej szereg „Pogadanek," które zamierzyłem zamieścić w odcinku „Hasła".

Zanim jednakże wyliczę pisma *dra Maurycego Rappaporta* i podam niektóre ustępy z tychże, koniecznem, zdaje mi się, zamieścić już na tem miejscu, kilka dat biograficznych.

Tłumacz „Ody do młodości," „Ojca zadżumionych w El-Arisch", i „Chorału" ujrzał światło dzienne we Lwowie dnia 8. lutego 1808 roku, a zatem w czasach, kiedy ówczesne rządy w Galicyi niedozwalały jawnie i na drodze legalnej pracować dla rozwoju narodowości polskiej...

Germanizowanie bowiem, było w owych czasach, i kilkadziesiąt jeszcze lat później systemem rządu.

Do szkół uczęszczał naprzód we Lwowie, następnie (od roku 1822) we Wiedniu, i tam też po ukończeniu gimnazyalnych studyów, posłuszny woli ojca, wstąpił na kurs medyczny.

Talent poetyczny obudził się w nim wcześnie i już jako uczeń gimnazyalny, począł studyować pilnie biblię, a zarazem poezyę hebrejską.

Z językiem hebrejskim łatwo mu było zaznajomić się, jeszcze we Lwowie. Jest to bowiem język nie trudny, harmonijny, prosty, i nie dużo ma prawideł, a zaledwie kilka tylko wyjątków.

Nadzwyczajna prostota i nietrudna gramatyka zbijają aż nadto dostatecznie, rozpowszechnione pomiędzy nami mylne mniemanie o owych wielkich trudnościach, jakie niektórzy przywiązują do nauczenia się narzecza biblijnego.

Czytanie jest również nie trudne, jeżeli nauczyciel nie zatrzymuje ucznia pedantycznie nad wymawianiem niektórych głosek zapewne wątpliwem, bo skutkiem czasu w różnych miejscowościach zmienionem.

To też przy swych zdolnościach, pamięci i wytrwałości w krótkim czacie nauczył się młodziuchny Rappaport czytać po hebrejsku, a studyując biblię szybko postępywał w poznaniu tego pięknego, energicznego i zwięzłego języka.

Biblia, ów zbiór ksiąg, uważany jako natchniony i święty tak przez żydów, jako i przez chrześcijan i poezye hebrejskie były w owych chłopięcych latach jego literaturą całą.

A biblia, co powszechnie wiadomem, jest bogatą, wielką, majestatyczną! przyczynić się więc musiała nie mało do rozbudzenia talentu poetycznego.

Znanym jest niechybnie każdemu wpływ, jaki biblia wywierała na żydów, chrześcijan, i na powstanie trzeciej religii monoteistycznej to jest islamizmu. Wpływ ten nadaje jej ważne znaczenie historyczne, a duch i namaszczenie religijne rozlane po całym tym pomniku oraz jego starożytność, stawiają go wyżej nad wszelkie pomniki literatur różnych narodów chrześcijańskich.

A nadto, biblia uważaną być może bezsprzecznie również za źródło historyi ludzkości i jej rozwoju umysłowego.

Słusznie twierdzi jeden z tegoczesnych pisarzy „że biblia stanowi całą literaturę hebrejską“ ona bowiem jedna i jedyna jest najwyższym trybunałem filologicznym, do którego odwołać się należy w porównywaniu wyrazu, lub wyrażenia, dla lepszego zrozumienia tekstu.

Lecz nietylko biblię, którą uważamy jako utwór natchnienia i nazywamy „Pismem świętem“ studjował młodziuchny *Rappaport*, studjował on w tych czasach również *księgi apokryficzne*, *niemniej Midrasza*, *Misznach*, *komentarze biblii*, *dzieła hebrejskie z wieków średnich*, *pisma wier-*

*szem i prozą z epoki nam bardziej przybliżonej nakoniec literaturę rabiniczną*, a zatem w ogóle dzieła należące do literatury hebrejskiej.

Niewolił go do tych studjów język o wiele bogatszy, jak w biblii, mimo, iż ten znowu grzeszy przeciw pierwotnej czystości, jaką na każdem miejscu napotyka się w biblii.

Zaznajomił się w końcu również z nowożytną poezyą hebrejską, wzorowaną po więszej części na tle płodów nowszych języków, więcej więc artystyczną, mniej jednakże wzniosłą, mniej narodową, jak w szczytnych natchnieniach biblii, która na zawsze pozostanie pomnikiem, pochodzącym z owych zamierzchłych czasów, z których żadne inne pomniki piśmiennictwa do nas nie doszły.

Pierwszy bowiem pisarz hebrejski wyprzedził o całe kilka wieków epokę, w której Grecy poznali pismo, a ostatni zbieracz biblijny jest niemal współczesnym Herodota, ojca historyków greckich.

„Od Mojżesza, prawodawcy Hebrejczyków,— pisze *de Wette* — datuje się użycie pisma u jego współziomków; nie idzie zatem, ażeby on miał być twórcą literatury hebrejskiej, ale dał jej początek i w piśmie zawarł swoje własne prawa."

Studya te, którym młodziuchny *Rappaport* wiele czasu poświęcił, odbiły się kilkanaście lat później w jego utworach.

## III.

*Juljusz Słowacki* przypisując *Zygmuntowi Krasińskiemu* na pamiątkę swą „Balladynę", taką powiastką o falach i harfiarzu rozpoczął swój list dedykacyjny:

Kochany poeto ruin!

Pozwól, że pisząc do ciebie zacznę od Apologu, który mi opowiedziano nad Salaminy zatoką.

Stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio przyszedł nad brzegi morza Egijskiego, a usłyszawszy z wielkim hukiem łamiące się fale, myślał, że szum ów pochodził od zgiełku ludzi, którzy się zbiegli pieśni rycerskich posłuchać.

Oparł się w ęc na harfie i śpiewał pustemu morza brzegowi, a kiedy skończył dziwił się, że żadnego ludzkiego głosu, żadnego westchnienia, żadnego pieśń nie zyskała oklasku.

Rzucił więc harfę precz daleko od siebie, a te fale, które śpiewak mniemał tłumem ludz-

kim, odniosły złote pieśni narzędzie, i położyły mu je przy stopach.

I odszedł od harfy swojej smutny Greczyn, nie wiedząc, że najpiękniejszy Rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi fal Egijskiego morza utonął“ [1])

Setki lat minęły od owego czasu, kiedy stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio śpiewał nad brzegami Egijskiego morza, a mimo to jak wówczas podobnie i dzisiaj śpiewak i mowca chcą, by ich słuchano, dziennikarz i autor chcą, by artykuły ich i dzieła czytano, wieszcz, by go pojęto a artysta malarz i artysta rzeźbiarz, by ich wielbiono, by ich kochano.

To też najczęściej zdarza się, że autor chcąc by prace jego czytano, zabierając się do pisania, uwzględnia gdzie, pośród jakich okoliczności i dla kogo pisze.

Tą drogą poszedł także dr. *Maurycy Rappaport* powróciwszy (po ukończeniu studyów i uzyskaniu stopnia doktora wszech nauk lekarskich) z Wiednia do stolicy naszej.

Było to w roku 1833, a zatem w czasach, kiedy, jak powiedziałem powyżej, rządy ówcze-

---

[1]) Balladyna, tragedya w 5 aktach Juljusza Słowackiego. Paryż 1839.

sne w Galicyi nie dozwalały, jawnie na drodze legalnej pracować dla rozwoju narodowości polskiej.

Było to świeżo po powstaniu roku 1830, którego historya zamyka się w kilku wyrazach, mianowicie, że zaczęło się w trzydzieści tysięcy, ale w czasie kiedy Kościuszko już nie żył, a Napoleońskiej gwardyi nie podobna było wskrzesić na polskiej ziemi, więc skończyło się w siedmdziesiąt tysięcy. i naród upadł, nie dla braku sił materyalnych, ale dla niedołężności, z jaką przewódzcy ich używali [1]).

U nas w Galicyi, germanizowanie było w owych czasach systemem rządu.

Gabinet wiedeński ówczesny przyjął za zasadę w zarządzie krajem, tłumienie wszelkiego ducha mieszkańców.

Oprócz zaś germanizującego i uciskującego gabinetu wiele innych jeszcze niekorzystnie oddziaływających okoliczności sprawiało, (jak słusznie utrzymuje *Agaton Giller*), iż stosunki społeczne w Galicyi były mocniej rozchwiane, niż w innych częściach Polski, że polskość u nas więcej ucierpiała, niż gdziekolwiek indziej, patryotyzm zaś słabiej i mniej powszechnie się objawiał.

---

[1]) „Rewolucyoniści i stronnictwa wsteczne w roku 1848“ przez *Edmunda Chojeckiego.* Lipsk 1865.

Nie tu miejsce rozwodzić się nad głębszemi przyczynami tego smutnego zjawiska, dość nam zapisać, że tak było.

Czasy to były ciężkie...

A w czasach takich, myśl która zawsze chce na czemś wypocząć, błądząc po szerokim świecie i nigdzie nie znalazłszy oparcia, mimowolnie wydziera się do nieba, tej ostatniej appelacyi dla upadłych i słabych, a poezya liryczna psalmów jako wypływ duszy korzącaj się przed Panem, i spowiadającej z ucisku wewnętrznego, z trudności zachowania zakonu na stanowisku, które zajmował, staje się mową człowieka ze Stwórcą.

Twórcą tego rodzaju pieśni, czy modlitwy, jest król, rycerz i prorok *Dawid*, druga najwybitniejsza po Mojżeszu postać...

On to wyniósł zabraną Jebuzitom Jerozolimę do godności stolicy, a składając w niej arkę przymierza, owę świętość łączącą dwanaście szczepów wspólnem nabożeństwem, dokonał „zjednoczenia zamierzonego instytucyą królestwa.“ [1])

Jeżeli Mojżesz — jak pisze *de Wette* — był przedewszystkiem prawodawcą, Dawid przedewszystkiem jest psalmistą, królem — poetą.

---

[1]) Józefa Szujskiego: Rys dziejów literatury świata niechrześcijańskiego. W Krakowie 1867.

Jakkolwiek psalmy w cząstce tylko pochodzą od króla-poety, zrosły się one jednakże ściśle z jego postacią.

Zrośnięcie więc to nie jest, i nie może być następstwem autorstwa, „lecz — jak słusznie zauważa *Szujski* — autorstwa rodzaju. Jeżeli bowiem *Homer* ma prawo do Iliady i Odyssei, Dawida prawo do psalmów, jako rodzaju jest równie silne i niezaprzeczone.“

Harfa była pośredniczką między nim, a owymi dwunastoma szczepami, pieśń odezwą, którą zwracał ku nim....

„Cztery tysiące Lewitów dzieliło się na chóry mające swoich chorowodów, z których najsławniejszymi byli *Assaf*, *Heman*, *Jeditun i rodzina Korrah.*“ Otóż te chóry Lewitów śpiewały psalmy króla poety, psalmy własne i pieśni tradycyjne ludu „uderzając w jedną lub drugą stronę stosownie do okoliczności, lub położenia kraju.“ [2])

Zcharakteryzowanie czasu, w którym powrócił *dr. M. Rappaport* z Wiednia, i polityki ówczesnego gabinetu, niemniej również słów kilka o znaczeniu psalmów, zdały mi się koniecznemi, inaczej bowiem pozostałoby nie jednemu z czy-

---

[2]) Szujski. Rys dziejów.

telników niewytłumaczonem, z jakich powodów powróciwszy do kraju zabrał się najprzód do tłumaczenia psalmów.

*„Wer den Dichter will verstehen, mus in Dichters Lande gehen!“*

W takich czasach, w takim usposobieniu zwykłe przychodzą w pamięć biblijne obrazy cierpień Izraela, malowane ognistem słowem proroków zwiastujących ubłaganie gniewu Bożego przeż poprawę i skruchę.

Pociechy tej, tego dusznego ukrzepienia zażywano w Polsce zawsze w chwilach podobnych, jak ówczesne.

Sędziwy hetman *Wacław Rzewuski* w kałużskiej turmie pierwszy zespolił płacz swojego serca z płaczem biblijnem; *Niemcewicz* zawodził z smętnym psalmem: *Super flumina Babilonis*, a im coraz bliżej, tem gęściejsze psalmodie i jeremiady.

Czasy się nie zmieniały, więc i dr. *Rappaport* nie poprzestał na tłumaczeniu samych psalmów, lecz dokonawszy przekładu tychże, zabrał się do tłumaczenia „tren“ *Jeremiego*.

Z śmiercią *Joziasza* w wojnie z Egiptem (pod Megiddo) dostała się — opowiada historyk — Judea pod zwierzchnictwo Faraonów (r. 608).

We dwadzieścia i dwa lat później wśród nadciągających burz wewnętrznych i zewnętrznych, następcy Joziasza: *Joachas, Eliakim, Jechonias i Sedecias* szukają ratunku — niestety! nie u Jehowy, lecz u Egipcyan i ołtarzy bałwochwalczych.

Otóż w tym to okropnym czasie zjawia się posągowa postać *Jeremiego,* wołającego o poprawę obyczajów i zaniechanie bałwochwalstwa.

Daremne jednakże wołania!!! co więcej *Jeremi* sam ginie pod gruzami kamieni, które nań rzuciła zatwardziałość ziomków, pozostawiając w puściźnie następnym pokoleniom swe „Treny." „Treny" te przełożył, a raczej wyśpiewał w właściwej dla nas formie dr. *Rappaport.*

W kilku zaś lat po dokonaniu tych przekładów przełożył „pieśń nad pieśniami" *Salamona.*

Postać Salamona różni się o wiele bardzo od postaci króla-poety, Dawida natchnionego, i ożywionego duchem proroczym *Jeremiego.*

Salamon duchem proroczym nie był ożywiony, niebył również królem-poetą, psałmów nie składał, on obrał sobie drogę inną, drogę *mądrości,* „palmę rozumu, oświeconego prawdą Bożą, ale krzepiącego się doświadczeniem, drogę trzeźwą, logiczną." [1])

---

[1]) Szujski. Rys dziejów.

„Dał Bóg mądrość Salamonowi i rozsądek, a mądrość jego większą była od mądrości wschodu i od mądrości Egiptu. I znał trzy tysiące przysłów, a pieśni jego było tysiąc i pięć. I znał drzewa od cedru do hyzopu, który rośnie na ścianie i mówił o zwierzętach i ptakach, robakach ziemi i ptakach morza. I przychodzili królowie świata, aby się dziwować mądrości Salamona.“

Z Salamona imieniem, jako pisarza wiąże się *księga mądrości* (przysłów), *Eklesiastes* (Kohetel), przez krytyków o wiele późniejszemu przypisywany czasowi i *pieśń nad pieśniami*, (Szir Haszirim).

*Szir Haszirim, pieśń nad pieśniami*, jest sielanką, której, kościół katolicki i synagoga żydowska przypisują mistyczne znaczenie.

*Herder*, nazwał tę sielankę zaczątkiem dramatu. Najlepiej jednakże zrozumiał ją i wytłumaczył, znany badacz orientu *Ewald*.

*Ewald* nazywa ją udramatyzowaną pieśnią miłośną. Podobnie jak Ewald, tłumaczą ją znani egzegeci biblii *Philippson i Herxheimer*. Zapatrywania zaś tych podziela również *dr. M. Rappaport*.

Treść tej sielanki czy pieśni miłośnej jest następująca:

„Dziewcze ze wsi Salem, nad jeziorem Genezaret, Sulamit kocha się w pasterzu, który opowiada jej rano o piękności nadchodzącej wiosny i prosi, by z nim wyszła w pole.

Bracia Sulamity zaś patrząc niechętnym okiem na tę miłość, wysyłają siostrę w oddalone góry, by tam strzegła winnicy. Bawiąc w winnicy napotyka Sulamit jakiś nieznany jej orszak.

Któż z puszczy ciągnie w słupach kurzawy
Kadzideł wonią oblany w koło?
*Salamonowe* jaśnieje czoło,
Przy nim mężowie wojennej sprawy
Ciągnie, gdzie pałac z drzewa Libanu
Z srebrnemi słupy, złotą podłogą,
Stropy wybite purpurą drogą,
Wewnątrz niewiasty służące panu.

Ciągnąc do pałacu, po drodze napotyka Sulamitę, a uderzony od pierwszego wejrzenia jej pięknością, zabiera ją z sobą.

Tam chce pozyskać jej miłość.

Daremne jednakże zabiegi i starania, Sulamita bowiem pozostaje wierną swojemu pasterzowi.

„Król mnie wprowadził w swoje komnaty,
Toć mnie o miłym wspominać godzi,
O gdzie mój luby? gdzie teraz chodzi?
Wszedł do ogrodu, i zbiera kwiaty,

Jegom jest cała, on moim cały,
Pasterz na polu, gdzie lilie wonią...

Towarzyszki.

Co zacz za jeden?

Sulamita.

Miły mój piękny!
Głowa jak złoto, włos — pióra krucze,
Oczy gołąbka, co dzióbek płucze.
Wargi wonnością lilii ciekące,
Ręce, pierścienie złotem błyszczące,
A ciało jego, jak kość słoniowa...

Spałam, lecz przez sen słyszałam słowa:
— Otwórz kochanko, otwórz jedyna,
Włos mi północną powilgnął rosą
Kędziory moje kąpać zaczyna.
— Jakże ja wyjdę do Ciebie boso,
Jakże mi znowu szatę oblekać?
Lecz drzałam cała, gdy musiał czekać.
A na zaworę, gdym otwierała,
Z drżących mi palców mirra kapała [1]).

Sulamita pozostaje wierną, więc rzecz kończy się połączeniem kochanków.

Przekład dokonany przez dr. *M. Rappaporta* jest tak udały, iż zda się, że czyta się utwor oryginalny, a zapomina, że oryginał tego przekładu sięga jeszcze czasów Salamona.

---

[1]) Szujski: Rys dziejów.

Dokonawszy tych trzech przekładów, zabrał się dr. *M. Rappaport* do pisania większego poematu epicznego p. t. *Mojżesz.*

O poemacie tym tak się wyraża *Henryk Kurz* w swej historyi literatury:

„*Wenn auch der Wechsel der Form nicht zu billigen ist,—der erste und fünfte Gesang sind in Canzonen, die mittleren Gesänge in Octaven abgefasst, — wenn auch chronologische Erzählung einer Lebensgeschichte die künstlerische Gestaltung nicht aufkommen lässt, so hat der Dichter dagegen sicheren Takt und Geschmack darin bewiesen, dass er nur die wichtigsten Momente aus dem Leben des grossen Gesetzgebers behandelt, und manche Einzelnheiten übergeht, die wegen ihrer poetischen Bedeutsamkeit manchen anderen Dichter zur Behandlung gereizt hätten, wodurch aber das Ebenmass der Dichtung verloren gegangen sein würde. Die Dichtung ist gleichmässig von religiöser und poetischer Begeisterung getragen* [1]).

Poemat ten ogłoszony został drukiem w r. 1842, a więc cztery lata przed rokiem 1846, a sześć lat przed rokiem 1848, od którego to czasu

---

[1]) Heinrich Kurz: Literaturgeschichte.

począł dr. *M. Rappaport* bezprzestannie nawoływać społeczeństwo żydowskie pod sztandar narodowy.

## IV.

Wojny napoleońskie, których najważniejszem następstwem było rozbudzenie z letargu różnych narodowości, nie mały pod tym względem wpływ wywarły także na różne plemiona podległe władzy panującego w Austryi domu Habsburgów.

Od owych bowiem wojen wszystkie słowiańskie narodowości poczuły w sobie także prawa do samoistnego bytu.

Były to jednak czasy, w których ówczesne rządy nie dozwalały jawnie i na drodze legalnej pracować dla rozwoju narodowości, więc zaledwie na drodze literackiego, a często, że się tak wyrazimy gramatykalnego postępu, dawały te narodowoście słabiuchne oznaki życia.

Wszelako wpływ, jaki wojny napoleońskie wywarły, był tak silny, że i na tej drodze drobnych zdałoby się nic nieznaczących usiłowań, przyprowadził germanizowanych i uciskanych do poczucia w sobie praw, i jeżeli już wówczas nie zniewolił ich do śmiałego i otwartego dobijania

się o te prawa, to przynajmniej zaszczepił żądzę do oddzielnego, samoistnego, a właściwego im rozwoju.

Wówczas to Słowianie austryaccy, uciskani z jednej strony przez ówczesne gabinety wiedeńskie, które w zarządzie krajem przyjęły za zasadę tłumienie wszelkiego ducha mieszkańców, z drugiej zaś przez Węgrów, a pomnąc, że co do liczby, szczep ich razem złączony, co najmniej w dwójnasób przewyższał ilość Niemców i Węgrów, poczęli marzyć o zjednoczeniu wszystkich plemion słowiańskich już raz dla tego, że w tym połączeniu upatrywali jedyny dla siebie środek wyzwolenia z pod przewagi Niemców i Węgrów, już powtóre, że przyprowadzenie do skutku tego połączenia obiecywało im pomoc Słowian niezawisłych.

Z niedołężności więc—jak słusznie zauważa *Chojecki*—wywalczenia własnemi siłami praw przynależnych, powstał między Słowianami austryackimi *panslawizm*, idea, której celem ostatecznym było połączenie się z Moskwą, w zamian za pomoc tejże w pozbyciu się przewagi Niemców i Węgrów.

Moskwa też wszystkiemi siłami starała się podtrzymywać tę ideę, przesyłała słowiańskim literatom książki, pomoc pieniężną i ordery, co

więcej w roku 1828 kiedy przedsięwzięła wojnę przeciw Turcyi, za jeden z najgłówniejszych powodów do tejże podała ucisk, jakiego pobratymcy(?!) jej doznawali pod rządem Mahmuda.

Powód ten, który miał być jednym z głównych do przedsięwzięcia tej wojny rozniecił w Słowianach austryackich niedający się opisać zapał ku Moskwie, a równocześnie panslawizm powstały z niedołężności, zaczął od r. 1828 przechodzić w religijne przekonania. Tymczasem Moskwa uciekłszy z pod Warny, zawarła z Sułtanem pokój, w następstwie którego rozszerzyła swoje granice, lecz Słowianom z pod jarzma tureckiego w niczem zgoła doli nie polepszyła.

Apostołowie panslawizmu z zdumieniem spoglądali po sobie, wiara w połączenie się z Moskwą poczęła się chwiać, a większa część panslawistów ostygać z zapału, powstanie zaś roku 1831 zdarło do reszty kataraktę z ócz panslawistycznych zaślepieńców. Runęła idea panslawizmu między południowo-zachodnimi Słowianami, runęła na Rusi czerwonej i wszyscy *sumienni* panslawiści wyparli się swoich dotychczasowych przekonań.

Cały ogół Słowian austryackich odepchnąwszy długo pieszczone idee panslawistyczne, zaczął (o ile środki i okoliczności pozwalały) pra-

cować nad oświatą ludu, zakładać dla tego ludu szkółki, pisać książki, wydawać czasopisma, otrząsać z kurzu zapomniane ojczyste dzieje, oczyszczać z cudzoziemskich naleciałości rodzinną mowę i wprawiać się w jej używanie, Do jakich rezultatów zaś doprowadzili, wie każdy zda mi się z czytelników moich.

I u nas zabrano się do pracy tego rodzaju. Niestety! nie było danem prowadzić ją bez przerwy...

Zbliżała się bowiem owa nieszczęsna katastrofa, którą przeczuwajac w proroczym natchnieniu psalmista polski wołał:

„ Hajdamackie rzućcie noże!
Bo gdy miną fale godzin
Co nas dzielą od odrodzin
Będzie Polska zmartwychwstała
Wszystkich zbójców przeklinała [1])

Nadszedł niebawem ów nieszczęsny r. 1846 który ją miał przerwać.

Nigdy natura groźniejszej nie przybrała postaci, nigdy jeszcze nie była więcej proroczą...

Wśród straszliwego mrozu rozwyły się wichry przeraźliwemi głosy, niby to jakaś karawana pogrzebna, ciągnąca przez szerokie pole śmierci...

---

1) Psalm miłości Zygmunta Krasińskiego.

Tumany śnieżycy niesione wyjącymi wichrami stawiały zaspy ogromne, pokryte lśniącą powierzchnią lodu...

Każdej nocy wyiskrzało się niebo, a po nad szerokimi przestworami białymi świeciły gwiazdy niby roje duchów wygnanych z nieba, aby się przypatrzyć temu okropnemu dramatowi, który miał być odegrany w tej części Polski, którą po zaborze „Galicyą nazwano.

W końcu pomiędzy te roje duchów—świadków nadleciał *Azrael*, anioł kary i zniszczenia, a chłopi, nad których oświatą poczynano już pracować, dla których dzieci poczynano już zakładać szkółki, poduszczeni pochwycili noże i jak szaleni rozbiegli się po szlacheckich dworach.

Strugami całemi trysnęła krew. Mordercy wpadali do domów, katowali mężczyzn, kobiety i dzieci, wydzierali oczy, obrzynali piersi, cepami dobywali mózgów, męczarniami równającemi się torturom, dopytywali o pieniądze i kosztowności, poczem sposoczone trupy ładowali na wozy i odwozili do miast cyrkułowych.

Zawładnął krajem obłąkany przestrach...

W każdej niemal wsi dymiły się zgliszcza dworów, drobna dziatwa nie umiejąca nawet nazwać ojca lub matki, błąkała się po lasach, kapłani w kościelnym ubraniu z Przenajświętszym

Sakramentem w ręku upominali zajadłych, daremnie jednakże, chłopi bowiem depcąc wówczas wszelkie uczucia, mordowali zaklinających ich kapłanów i dzielili się srebrem naczyń kościelnych.

Mieszkańcy dworów przebudzeni łunami pożarów, jedni ginęli w okropnych katuszach, drudzy ratując się ucieczką,—schwytani, strugami krwi swojej farbowali publiczne drogi.

Chłopi nie pytali ktoś ty i jaki, dla nich dość było nie należeć do ich szajki, nie być ubranym w siermięgę, aby dostać się pod ich kosy i cepy.

Dla tego też część ofiar składała się z ludzi, którzy pamiętni słów psalmisty Zygmunta Krasińskiego:

*Jeden tylko — jeden cud*
*Z szlachtą polską, polski lud*
*Jak dwa chóry jedno pienie.*
Wszystko inne złudą złud
Wszystko inne plamą plam
Ach ojczyzna tylko tam
Ach zbawienie tylko tam.!!

szczególnie troskliwi byli o los tego ludu. Jeszcze nie ochłonięto z przerażenia po tej strasznej katastrofie, nad którą płacząc Jeremi polski wołał:

O! Panie, Panie! ze zgrozą świata,
Okropne dzieje przyniósł nam czas,
Syn zabił matkę, brat zabił brata,
Mnóstwo Kainów jest pośród nas...

gdy już wpadła wiadomość o ogłoszeniu Rzeczypospolitej w Paryżu, a za nią druga o wypędzeniu księcia *Meternicha* z Wiednia, a za nią trzecia, że lud berliński ustawia barykady.

Zaledwie na wieść o tem wszystkiem każdy zaczął się zastanawiać, co Francuzi poczną bez króla Ludwika Filipa, Wiedeńczycy bez księcia *Meternicha*, a Berlińczycy z barykadami gdy w tem i pod jego oknem we Lwowie w stolicy Czerwonej Rusi wszczął się ruch, zwiastujący również „jutrzenkę swobody“ a ruch ten powitał bezzwłocznie z uniesieniem dr. *M. Rappaport* poematem *die Constitutionsweihe und Amnestie*, który rozrzucił w tysiącach egzemplarzy, nie prosząc o pozwolenie cenzury.

# V.

Było to w marcu, a marzec w r. 1848 był prześliczny.

Mimo, że zaledwie druga jego rozpoczęła się połowa, powietrze było prawdziwie wiosenne, ciepłe i łagodne.

Mnóstwo osób, opuściwszy swe schronienia zimowe przechadzało się po ulicach, gdy wszczął się ów dopiero co wspomniany ruch, zwiastujący „swobodę jutrzenki“.

Przed kamienicę *Kulczyckiego na Halickie* wołano zewsząd...

Wszyscy więc przechadzający się podążyli na wskazane miejsce.

Na balkonie tej kamienicy stał młody mężczyzna, o pałającym oku i czytał coś głosem namiętnym.

— Co to? co to? wołali nowo przybyli.

— Konstytucya!

— Jaka?

— W Wiedniu ogłoszono konstytucję, którą tu właśnie czytayą.

— Czy to prawda, że więźniów politycznych mają uwolnić? pytali inni nowo przybyli.

— Zamyślają oto prosić gubernatora, odpowiadali więcej wtajemniczeni.

Tłumy zwiększały się co chwila.

Nabożni bowiem wracając właśnie z kościołów, gdzie pokończono nieszpory i przechodząc przez plac halicki łączyli się z zgromadzonymi.

Niebawem cały plac halicki i przyległe ulice napchane były szczelnie rozciekawionymi mieszkańcami Lwowa najrozmaitszego wieku i znaczenia.

Nagle zatętniał bruk...

To szwadron huzarów.

— Niech żyją Węgrzy! zawołał ktoś z tłumu.

— Niech żyją! Vivat! powtórzono chórem...

— *Eljen! Eljen Lengyel!* krzyczeli huzarzy dziękując...

Nie będę się silił na opis zapału, który zapanował w tłumie w tej chwili, pojmie go każdy, który czuć i kochać potrafi.

Zdawało się, że nadeszła już, ta tak wyczekiwana chwila, którą przeczuwając, wołał psalmista polski:

Polsko! Polsko! grób twój tylko
Był kołyską nowej zorzy!
Sród wieczności jedną chwilką
W której począł się dzień boży!

Czas już zedrzeć z wieku chmurę!
Idącego Pana chwalmy!
Rzucać palmy — rzucać psalmy —
Kwiaty na dół — pieśni w górę!

O! rzucajcie pieśni, kwiaty!
Oto idzie — idzie Pan;
A nie smętny jak przed laty
Wolny cierniów, gwoździ, ran!

Przemieniony, z niebios szczytu
Z nad wszech świata gwiezdnych ścian,
Jak widnokrąg wszechbłękitu
Ku nam spływa — spływa Pan!

O! ten błękit pijcie duszą,
A wam wszystko zbłękitnieje![1])

Ludzie zupełnie nieznani, którzy się dotychczas nigdy nie widzieli ściskali się tu, wrogowie, noszący w piersiach śmiertelne urazy godzili się i przebaczali sobie nawzajem...

Zapomniano w owej chwili o wszelkiej różnicy narodowości, wieku i znaczenia. Polityczni nieprzyjaciele podawali sobie ręce.... niedawny apostoł panslawizmu całował apostoła prawdziwej wolności i braterstwa, którego lat kilka wstecz nie nawidził.

---

[1]) Psalm nadziei Zygmunta Krasińskiego.

Nagle z kamienicy *Kulczyckiego* wydobyło się, nie bez trudu kilka osób, za któremi ruszył tłum cały.

To deputacya wysłana do namiestnika, na której czele kochany i poważany marszałek stanów *Wasilewski*.

Tłumy zaległy Szkarpy, plac i ulicę przed kościołem Karmelitów, Wołoską Cerkwią, ulicę Sobieskiego i Wałową...

Po chwili wyszedł namiestnik na balkon i przyrzekł postarać się o uwolnienie więźniów.

Nadszedł wieczór, oświetlono miasto wspaniale, z okna najbiedniejszego zarobnika biły jasne światła, ulice mimo późnej godziny roiły się przechadzającymi i rozmawiającymi, a wesołość i nadzieja malowały się na twarzach wszystkich.

Po katastrofie r. 1846, po tak licznych aresztowaniach, po wysyłce tysięcy patriotów do *Szpilbergu i Kufszteinu*, po straceniu na szubienicy *Teofila Wiśniewskiego* był to pierwszy wolniejszy oddech, była to owa pierwsza chwila, *w której zapłonęła we wszystkich sercach jedna wielka myśl Wolności*, a ta myśl Wolności pogasiła inne drobniuchne ogniki.

Zdawało się, że skończyły się owe dni, o których można powtórzyć z poetą:

„Jak Dant — przez piekło — przeszedłem za życia!"[2])

dla tego wszyscy byli weseli, przebaczali wrogom, i zapominali w tej chwili na krew niedawno ostygłą...

Ruch zwiastujący „jutrzenkę swobody" i chwilę, w której zapłonęła jedna wielka myśl Wolności powitał *dr. Rappaport* poematem *Die Constitutionsweihe und Amnestie*, więżniów zaś powracających ze Szpilbergu i Kufszteinu do ognisk domowych i wolność prasy, wierszem *Gruss an die Freiheit.*

W przekonaniu, że uczynię tylko zadosyć chęci mych czytelników, zamieszczam urywek z tego powitania:

*Es flammt ein Strahl so licht und hehr*
*Auf uns're Fluren nieder,*
*Und in dem lauten Jubelmeer*
*Erschallen Freiheitslieder!*

*Sei uns gegrüsst du goldner Strahl*
*In deiner reinsten Klarheit;*
*Was wir ersehnt als Ideal*
*Ist Wirklichkeit und Wahrheit!*

---

[2]) Krasiński: Przedświt.

*Die Presse frei! das höchste Ziel,*
*Das stets den Geist entzückte;*
*Und auch die schwerste Presse fiel*
*Die jede Brust erdrückte:*

*Die Fesseln sanken, die umschnürt*
**So viele Heldenglieder,**
*Und mit der Freiheit Schmuck geziert*
*Begrüssen wir die Brüder!*

(Spadł promyk nam, jasnością lśni,
Oświeca nasze niwy —
I wśród radości głośnej brzmi
Wolności spiew prawdziwy!

Promyczku nasz, z wolności bram
Witamy Cię z radością;
Co ideałem było nam
Jest dziś rzeczywistością!

I wolna myśl — swobody szczyt
Którego pragnąć zdolna —
Witamy jej promienny świt
Bo oto prasa wolna!

Od kajdan już, co gniotły nas
Jesteśmy uwolnieni
I bracia dziś witamy was
Wolnością ozdobieni.)[1])

Otóż takimi, tym podobnymi poematami i żywem słowem nawoływał *dr. Rappaport* społeczeństwo żydowskie pod sztandar narodowy, *pod*

[1]) Tłumaczył Kazimirz Rolla.

*sztandar polski*, przy którym stał z prawdziwem męstwem, z prawdziwą wytrwałością, biorąc nader czynny udział w całym tym ruchu, zwiastującym *jutrzenkę swobody*, za którą miało zejść *zbawienia słońce*.

Takimi poematami zalecał współwyznawcom swoim, kochać kraj, który ich gościnnie przyjął, kochać tych, których królowie i pradziadowie otworzyli wrota gościnne.

I zaprawdę czynił to słusznie; miłość bowiem kraju i współbraci — współmieszkańców wiedzie do uczciwego czynu, czyn uczciwy sprowadza wzajemność, zaufanie, z tego wynika spójnia warstw narodu, wewnętrzne spotęgowanie się, a przez nie dopiero naród silny wewnątrz, groźnie swą potęgą na zewnątrz powstaje.

*Die Fesseln sanken, die umschnürt*
*So viele Heldenglieder,*
*Und mit der Freiheit Schmuck geziert*
**Begrüssen wir die Brüder!**

Od kajdan już, co gniotły nas
Jesteśmy uwolnieni,
I bracia dziś witamy was
Wolnością ozdobieni.

Ja pozdrawiam i witam miłych mi braci, więc i wy witajcie — woła *dr. Rappaport* —

do współwyznawców swoich, w powracających na łono rodziny więzniach — męczennikach — *braci swoich*, boć to synowie tego narodu, u którego praojcowie wasi uzyskali swobodne schronienie, boć to synowie narodu, który już tysiąc lat służy obronie wolności, za wolność to swoją, to obce ziemie zaściela stosami kości i krwią zakrapia.

Witajcie — woła *dr. Rappaport* — w powracających braci, boć to właśnie ci, którzy za służbę sprawie wolności zapełniali podziemne lochy, gnili w wilgotnych fortecach, dzwonili w ogniwa kajdan, pędzeni na Szpilberg i Kufsztein, boć to właśnie ci, co to jako pierwsi wyznawcy Chrystusa, przybijani do krzyża i ćwiertowani na kawały, z obnażoną piersią szli na śmierć swobodnie i ochotnie, jakby oblubienica do ślubu, a zawsze zdolni choćby do największych poświęceń wobec wrogów.

Witajcie — woła *Rappaport* — w nich braci, otwórzcie ramiona i do piersi ogrzanej niekłamaną miłością przyciśnijcie męczonych za wolność braci i wraz z nimi wznieście obyczajem uświęconym w tym kraju wiekami, staropolskie: *kochajmy się...*

Prócz tych dwóch powyżej wymienionych poematów, ogłosił *dr. Rappaport* w tymże samym czasie kilkanaście jeszcze innych.

Nie będę je jednakże wyliczał szczegółowo...

Nie wziąłem sobie bowiem za zadanie sporządzić spis bibliograficzny pism *dra Rappaporta, lecz w utworach tego pisarza śledzić przedewszystkiem Polaka, który nawołuje społeczeństwo żydowskie pod sztandar narodowy*, ja pragnę schwycić geniusz w ziemskiej jego wędrówce, w rozkoszach i boleściach jego człowieczeństwa.

Zanim jednakże zeszło to *zbawienia słońce* nadeszły owe dnie powszechnej żałoby, które poświęcamy pamięci zmarłych, oświetlaniu i przyozdabianiu grobów na cmentarzach naszych.

W dzień WW. Świętych i Zaduszny przywykliśmy od dawna oglądać na ulicach: Łyczakowskiej, Piekarskiej, Stryjskiej i Grodeckiej długie szeregi pobożnych i żałobnych, co nie pominą dni tych, bez odwiedzenia grobów swych najbliższych, lub jeśli nikogo jeszcze tam nie złożyli, otrząsnąwszy się ze wstrętu, jaki przy wnijściu do tego przybytku śmierci zwykle ogarnia, idą tam ze zwyczaju chrześcijańskiego. [1])

---

[1]) *Stanisław Kunasiewicz*: „Listy ze Lwowa" (List I) Gazeta narodowa r. 1873, nr. 262 i 263 z dnia 5. i 6. listopada.

Mało niechybnie znajdzie się takich, którzy nie biorą udziału w tej powszechnej pielgrzymce.

Cmentarze wyglądają wówczas nader ozdobnie, nieodarte jeszcze z zieleni, pokryte mnóstwem świateł kolorowych, wśród których bieleją stare i nowe nagrobki, krzyże, pomniki ozdobione wieńcami z nieśmiertelników, lub wazonami świeżych kwiatów.

Więc też i nie sprawiają tak ponurego wrażenia... choć dni te wywolują wspomnienia najprzykrzejsze, i niemal każdy spieszy tam do grobu, co zamyka najdroższe skarby jego serca.

Nie słychać też tam w tych dwóch dniach jęków rozpaczy, co najwięcej cicha łza w niejednem oku się zakręci...

Pielgrzymka ta gromadna wygląda więc, jakby każdy spieszył na cmentarze — choć nikomu tam nie pilno — by zamówić mieszkanie w tych miejscach nieuchronnego spotkania się wszystkich i połączenia z tymi, co nas tam wyprzedzili, by nam miejsce tutaj zrobić.

W roku 1848 nie podobnem było odbywać pielgrzymki do grobów....

W dniach tych żałoby bowiem piętrzyły się po ulicach barykady, na placach obozowało woj-

sko, na Zamku ustawiono armaty, poczem poczęło się bombardowanie miasta i czerwonemi strugami polała się krew po bruku lwowskim, czyniąc z niego straszny sztandar o narodowych barwach...

Rewolucya lutowa we Francyi *sama* wywołała w Polsce wstrząsnienie ogólne. Nadzieja lepszej przyszłości rosła za każdym objawem rewolucyjnym w Niemczech, a rewolucya wiedeńska i berlińska, uwolnienie więźniów politycznych i ich pochód tryumfalny pośród ludności rozentuzyazmowanej przy wykrzykach: „Niech żyje Polska“ oznaki przyjaźni i sympatyi dla naszego narodu, prawie przez całą Europę okazywane, rozbudzały jeszcze bardziej nadzieję i kazały wierzyć, iż już nadeszła chwila stanowcza dla niego.

W marcu w owej pierwszej chwili kiedy to „jutrzenka swobody“ zaledwie przeciskać się poczęła przez kraty więzień i przez zgęszczone wyziewami obrzydliwej biórokracyi powietrze, opanował wszystkich szał radości, uniesienia, myśli wolnych, postępowych... nie przypuszczano, że już w pierwszych dniach listopada grzebać będziemy na cmentarzu pamiątek wszystkie te długo pieszczone nadzieje....

Po tym strasznym pogrzebie, na którym dzwonników zastąpiono artylerzystami, a dzwony armatami nastąpiła reakcya... i stan oblężenia...

## VI.

Ryk dział armatnich, huk karabinowy, dym ciepłej krwi rozlanej po bruku lwowskim, płomienie buchające z zbombardowanego ratusza i palącej się biblioteki uniwersyteckiej [1]) nie dozwoliły zejść „zbawienia słońcu“...

Znikła „jutrzenka swobody“, nie oglądaliśmy wschodu „zbawienia słońca“, ale natomiast zaznajomiliśmy się ze stanem oblężenia, a z nim w parze z każdym dniem co raz bardziej rozwielmożniającą się reakcyą.

Skryło się „zbawienia słońce“, znikła „swobody jutrzenka“, oniemiała gęśl wieszczów, cofnął się więc i nasz reformator społeczeństwa żydowskiego w zacisze domowe.

Lecz z drogi raz obranej, ani reakcya, ani stan oblężenia nie zdołały go wykoleić.

Pracował dalej sam i pracy drugich uczył,

---

[1]) Straty, jakie poniosła ta biblioteka przez pożar w r. 1848 opisał dr. *Karol Reifenkugel* w „szkicu historyczno-statystycznym“ p. t. „Biblioteka uniwersytecka we Lwowie“ zamieszczonym w „Przewodniku naukowym i literackim“ (Rok I Tom I.)

ciągłość bowiem pracy stała się już jego naturą, stała się potrzebą jego życia.

Było to wówczas i jest do dzisiaj maksymą szlachetną jego życia spokojnego, bez zawrotnych burz i jaskrawych epizodów.

Począł swój zawód literacki w epoce, kiedy gabinety wiedeńskie przyjęły za zasadę w zarządzie krajem, tłumienie wszelkiego ducha mieszkańców, pojął więc od razu jakich to literatów społeczeństwu takiemu potrzeba. Tam bowiem gdzieś w onych błogosławionych krajach, gdzie psychicznemu rozwojowi ludzkiego umysłu słońce wolności i niepodległości przyświeca, tam człowieka — dziecię – budzą z umysłowego uśpienia czarne lub niebieskie oczy, i niby dwie gwiazdki, prowadzą w krainę marzeń, której podwoje otwiera mu miłość, za to czarodziejką żywota przezwana, i pod jej to opiekuńczemi skrzydłami wyrasta dziecię w mężczyznę.

U nas wówczas było inaczej, u nas wówczas każdy bardziej czujący, patrząc od dziecka, jak deptano to, co nam święte i umiłowane, od dziecka też uczył się nienawidzić to, czemu uszanowanie okazać zmuszony był.

Historya polska, lub tomik poezyj drukowanych na emigracyi srogo zakazane, łatwo stawały

się w owych czasach kluczem do więzienia..... Lecz dzieci polskie nie na to usypiano wojennemi piosnkami, nie na to te dzieci podrosłszy słuchały długich opowiadań o bojach, więzieniach, męczeństwach ojców lub starszych braci, aby je łatwo odstraszyć można od tego, do czego ciągnie tajemnicza struna, na której nawiązane uczucie narodowe.

Książka zakazana była drogą, więc kilku składało pieniądze, gdy jednego sakiewka wystarczyć nie mogła.

Znalezienie tej książki pociągało niebezpieczeństwo, więc schodzono się gromadnie na czytanie, aby tylko na jak najkrótszy czas zakazana książka opuszczała kryjówkę.

Często wypadało książkę zniszczyć, aby i śladu po niej nie zostało, więc wyuczano się jej na pamięć.

A że literatura nasza na wskróś narodowa, więc i miłość ojczyzny już u dzieci dosięgała wysokiej jak na ich wiek potęgi, i ta miłość, a nie miłość indiwidualna w mężów ich zamieniała.

W roku 1848 umiał *dr. Rappaport* stać silnie przy swoich zasadach, nie wahał się, gdy potrzeba było powiedzieć tak lub nie, nie kroczył po ścieżkach błędnego rozumowania w rzeczach publicznych, *jak to czynili jego współwy-*

*znawcy*, i nigdy nie był w sprzeczności z tem, co jest prawdą i uczciwością społeczną.

Nie inaczej też pojmował on swą pracę literacką, pisząc, pamiętał każdej chwili, że

Spiew — słowo serca — **toć to urząd przecie**
Władza to święta, władza nad sercami
Nie do zabawy . . . . . . . . . .
Lecz do poprawy świętemi wzorami
Władza wiodąca . . , . . . . . , .
Droga do prawdy słowem i czynami.

Te zalety zjednały mu szacunek i zapewniły uznanie; nie dziw też więc, iż kiedy się cofnął w zacisze domowe, nie zapomniano o nim, że odszukano go tam i z cichego ustronia wyprowadzono znowu niebawem na pole działań. Wyprowadzony raz na to pole, jął się z zwykłą sobie gotowością pracy w Radzie miejskiej, do której zaszczycono go wyborem, i w szpitalu żydowskim, w którym zamianowano go przełożonym.

Na pracy w Radzie miejskiej i w szpitalu schodziły rok po roku, absorbując wszelki czas tak dalece, że od roku 1848 do roku 1861 (a zatem w ciągu lat trzynastu) zaledwie razy cztery gęśl swoją nastroił.

Oto tytuły tych czterech poematów: *Göthe Seinen Manen geweiht* (Wiedeń 1852), *Prolog*

*zur Schillerfeier* (Lipsk 1859), *Am Todestage Moses Mendelsohns* (Lipsk 1860) i *Festgedicht zur Lessingsfeier* (Lipsk 1860).

W tymże samym roku (1860), w przededniu wypadków, które się dziać miały w Polsce od pierwszych dni roku 1861 w sposób tak nadzwyczajny, począł pisać swój poemat *Bajazzo* przekonany, iż potrzeba będzie

Dzwonić na sennych, budzić czyn uspiony
Na samolubów, na ludzi złej woli,
Rozbić w przestrzeni siłą kołatania
Chmurę przesądów, co słońce zasłania.

## VII.

Szósty dziesiątek lat chylił się ku końcowi i nastała

. . . . . . . . . . . cisza owa
Swięta, urocza, z której odgadnie,
Że w duszach wielki zamiar się knowa,
Co wkrótce światu zagrzmi wszechwładnie;
Cisza, co mówi, że ziarno wschodzi,
I myśl — kwiat, wkrótce owoc — czyn zrodzi.

Lecz ktokolwiek tylko śledził podczas tej ciszy usposobienie Królestwa kongresowego i badał pilnie jego położenie, przeczuł instynktowo,

że takowe długo jeszcze w podobnym stanie pozostać nie może. Od lat bowiem trzydziestu gromadziło się z każdym dniem coraz więcej bolu z jednej strony, a coraz więcej niedołężności z drugiej.

Już objawy podczas zjazdu cesarza Austryi, króla Wilhelma i cara Aleksandra w Warszawie, wskazywały nie dwuznacznie na usposobienia właścicieli ziemskich i mieszkańców stolicy.

Rocznica 29-go listopada wywołała śmiałe wystąpienie, rozgrzewały się coraz bardziej głowy i serca i szeptano już wówczas sobie na ucho, że rocznica bitwy pod Grochowem, jeszcze dosadniej będzie uczczoną.

Właściciele ziemscy zwykle licznie przybywający na walne zebranie Towarzystwa rolniczego, jakby prądem elektrycznym ruszeni, w przeczuciu czegoś nieokreślonego, zjechali się liczniej jak kiedykolwiek.

Rozpoczęły się obrady poważnie, a toczyć się miały na nich rozprawy nad wnioskiem o uwłaszczenie włościan.

W tem nadszedł 25-ty luty, kościoły zapełniły się szczelnie, lud spokojnie przechadzał się po ulicach, a policya wystąpiła zbrojno i licznie...

Pod wieczór wojsko zajęło miejsca przed namiestnikowskim pałacem, gdzie Towarzystwo rolnicze obradowało.

Było to w chwili, kiedy zwykłe nieszpory odprawiano w kościele po Paulińskim. Tłum sześciotysięczny zaległ całe Stare Miasto, na którego rynku w wigilię dnia tego ze straganów i kamieni uprzątnionym stanęła żandarmerya na koniach. Pod zamkiem kazano się ustawić batalionowi piechoty, pod kolumną Zygmunta i od Zjazdu ułanom.

O szóstej wyszła z kościoła procesya z kilku chorągwiami o polskich kolorach, i poczęła się posuwać ku rynkowi zapalając po drodze pochodnie, i oświeciwszy mały z orłem polskim transparent. Gdy w tem na wchodzącą procesyę w rynek i śpiewającą „Boże coś Polskę“ natarł kłusem pluton żandarmeryi.

Chłopcy idący na czele procesyi poczęli razić konie chorągwiami i pochodniami, te cofają się, lecz za powtórnem natarciem głowę procesyi pałaszami rąbaną przyparto do muru, otoczono zewsząd i poczęto łapać.

W miarę jak jednych aresztowano, zbierali się inni w małe oddziały i dalej pieśń nabożną ciągnęli, czekając aż ich żandarmi najadą i stratują.

Nieobeszło się też i bez skaleczeń, a zwłaszcza przez tratowanie końmi.

Faktem jednakże jest, — który tu powtórzyć godzi mi się — że na tych kilka tysięcy osób nie było ani jednej uzbrojonej; co więcej nikt nie miał nawet kija, a mimo to rąbano i tratowano, — najmocniej kobiety i dzieci.

Podczas gdy się to działo na Starem Mieście, Towarzystwo rolnicze obradowało dalej i nie przerwało swego posiedzenia.

Noc przeszła spokojnie i cały wtorek.

Umysły jednak były tak oburzone wypadkiem dnia poprzedniego, cała Warszawa tak przerażona brakiem wszelkiego organu, któryby się mógł upomnieć o te nadużycia wojska, że we środę rano komitet Towarzystwa rolniczego czuł się obowiązanym oświadczyć, iż bierze tę sprawę w ręce, do czego go zresztą stan rzeczy aż nadto uprawniał.

Wystosowanie adresu zdawało się być najlepszym środkiem do przedstawienia rzeczywistego położenia kraju i samej Warszawy.

Wypadki coraz nabierały większej doniosłości. Posiedzenie Towarzystwa rolniczego kilkakrotnie przerywano doniesieniami, że nowe starcie między ludem a wojskiem nastąpiło na Lesz-

nie, skąd po odbytem za ofiary poniedziałkowe w kościele OO. Karmelitów nabożeństwie, procesya wyszła była i ciągnęła w Krakowskie Przedmieście.

Zdołał wszakże Prezes utrzymać porządek i spokojność ostatniego posiedzenia, aż do zamknięcia walnego zgromadzenia około godziny drugiej z południa.

Wielu członków tego zgromadzenia pospieszyło wtedy zobaczyć co się dzieje.

Lud rozbity na Lesznie szedł do zamku obsaczonego mnóstwem wojska.

Party ku kościołowi Bernardynów w Krakowskie Przedmieście, spotkał się z orszakiem pogrzebowym właśnie ztamtąd wychodzącym.

Szwadron kozaków liniowych rozlokowany przed kościołem, orszaku zwiększonego tłumem ludu nie puścił, i powtórnie jeszcze silniej batogi były w robocie, które nieoszczędzały ani krzyża, ani świętości kościelnych, ani kapłanów, ani kobiet, dodając obelgę do niebezpieczeństwa.

Podczas gdy nahajki uganiają się, jenerał Zabłockoj, sprowadził czemprędzej piechotę, rozkazał nabić broń, rozciągnąwszy ją tak, że lud od procesyi znajdował się pomiędzy piechotą a kozakami, batalion zaś zwrócony był ku do-

mowi Malcza, i nie ostrzegłszy, ani zawezwawszy poprzednio do rozejścia się tłumu obywatelstwa, który zapełniał Krakowskie Przedmieście między pocztą a domem Malcza, kazał po trzykroć dać ognia rotami.

Pierwszy strzał poszedł zdaje się w górę, bo w oknie zabity został akademik Arcichiewicz.

Drugie dwa strzały zabiły siedmiu ludzi i raniły mnóstwo.

Poczem wojsko odeszło, a lud który żadnej broni nie miał, i tylko obrazki świętych niósł w rękach, zabrawszy trupy poniósł je w różne miejsca, a pomiędzy innymi jednego do konsula francuskiego, a drugiego do prezesa Towarzystwa rolniczego.

Czcigodny prezes starał się ukoić oburzenie ludu i wezwał do oczekiwania na wymiar sprawiedliwości, po którą wraz z wice-prezesem udał się do Namiestnika.

Kilka deputacyj było w tym celu u księcia Gorczakowa, ostatnia o 12-tej w nocy.

Takie były początki pamiętnego roku 1861. Rozpoczął się strzelaniem do bezbronnych ludzi śpiewających nabożne pieśni, bez poprzedniego zawezwania ich, aby się rozeszli; znieważono ba-

tami i godło Chrystusowe i kapłanów, a to wszystko za co?

Za procesyę i śpiewanie pieśni nabożnej, ale zakazanej, bo narodowej!!!

Od owej chwili wszystko poczęło wrzeć i kipić jakąś — jak ją nazywa *B. Bolesławita* — oszalałą nadzieją, w której zapędach nie było miary. Najmniej do prawdy podobne wieści przyjmowane bez rozbioru, rozchodziły się po wszystkich zakątkach i rozradowywały serca, a oczy zwracały się znowu, mimo tylu przykrych doświadczeń ku Francyi.

O Moskwie pisano dziwy; tam zapewniały ówczesne dzienniki miał się gotować jakiś wybuch straszliwy. Ileż to razy nie spotkaliśmy się w dziennikach ówczesnych z wykrzyknikiem: *Moskwa na wulkanie.*

Naiwni zaś przepowiadali dobrowolne przez nią zrzeczenie się Polski!!!

A tymczasem Moskwa przycichła z umysłu z umysłu pozwalała wszystkim tym uczuciom rozżarzać się swobodnie, z umysłu nie stawiała wybuchowi tamy, *aby się nim ocalić od katastrofy przewidywanej u siebie.*

A tak więc to, co uważano za bezsilność, było wcale czem innem, bo chytrą rachubą!

Społeczność żydowską zaskoczyły owe wypadki rozdzieloną bardziej niż kiedykolwiek na różne ludzi rodzaje, a mianowicie:

Na żydów, ślepych talmudu zwolenników — żydów z imienia, co żadnej wiary nie mają prócz ateizmu i pozytywizmu nie starczącego człowiekowi; a dodać winienem, że filozofia i racyonalizm XIX. wieku postarały się, aby liczba tych ostatnich była niemałą — na żydów, którzy tradycyjnym obowiązkiem zajmowali się li tylko zbieraniem grosza — na żydów odłączających się od wszystkiego i wszystkich, a pragnących i starających się o jedno... żyć i trwać, obronić się napaściom, nie zginąć, i w końcu na żydów, którzy przywiązali się do tego kraju, w którym przeżyli czas długi szczęśliwie i swobodnie, a który ich karmił hodował, bogacił.. i uznał za dzieci swoje, którzy postarali się przyswoić sobie język i obyczaje nasze, którzy się nie odosobniali, nie stanowili narodu w narodzie, którzy szczerze pracowali na obywatelstwo, a w r. 1863 poświęceniem i krwią poszli takowe zdobywać.

Liczba tych ostatnich była bardzo małą!... Nie takim chciał widzieć *dr. Rappaport* swe społeczeństwo. On, który tak ożywiał w r. 1848 zapał do wielkich idei w tym społeczeństwie, postanowił w r. 1863 ożywić w tym społeczeństwie

cześć dla prawdy, szczerość wewnętrznego przekonania. W tym celu wydał poemat: *Bajazzo*. W poemacie tym opowiada dzieje jednej żydowskiej familji. Ojciec tej familii, żyd stary i jakkolwiek tylko kupiec, lecz jakżeż różny od całego tłumu swoich współwyznawców. Gdy tamci z obojętnością przypatrują się rozlewowi krwi i męczarniom w r. 1863 ten powiada:

*„Das Land, das einst so stark und mächtig*
*Europas Schirm und Schutzwehr war,*
*Mit holden Töchtern stolz und prächtig*
*Mit Söhnen eine Heldenschaar*
*Das auf dem Felde der Gefahren*
*Des Siegers Wort mit Milde sprach*
*Um nach kaum einmahl tausend Jahren*
*Zu brechen, wie einst Zion brach*
*Das Land, wo Muth und Hochsinn trohnen*
*Die Weichsel ziert ein Silberband*
**Das edle Reich der Jagellonen**
**Es ist mein theueres Vaterland!**
*Hier in den schönen trauten Hallen*
*Dem Glück geweihet und dem Wohl*
*Gieng auf mein Stern und ist gefallen*
*Vernimm es Freund —* **ich bin ein Pole!“**

(Ow kraj, co silny i potężny,
Europie tarczą był z puklerzy,
Co wdziękiem zastęp cór orężny
I synów dzielnych miał rycerzy,
Co choć zwycięzca był łaskawy

Pociechy słowo umiał rzec,
Aby po tysiąc latach sławy
Tak jako Zion w gruzach ledz —
Gdzie srebrnej Wisły płynie wstęga,
Gdzie Jagiellonów tron bogaty,
Gdzie jest szlachetność i potęga,
**Tam są rodzinne me komnaty.**
Tam gwiazda szczęścia mi swieciła
I spadła tym co zeszła szlakiem —
**Tam jest ojczyzna sercu miła —**
**Wiedz Przyjacielu — jam Polakiem!)**[1])

I takimi chciał widzieć wszystkich żydów w r. 1863 *dr. Rappaport*. Chciał, by już raz pokochali to szare niebo, tę ziemię krwią przesiąkłą, po której mogiły sterczą z przeszłości, a nad niemi kwilą niemowlęta, by pokochali tę ziemię, mimo, iż nie ma tu morza szafirów, i wiatr powiewa zmrożony, bo ziemia ta to ołtarz ofiarny z końca w koniec... to Polska!

Zajęty pisaniem „Bajazza" nie zapomniał jednakże odpowiedzieć *Fryderykowi Hebblowi*. Było to w r. 1861 w październiku, a więc w czasie kiedy wszystkie dzienniki niemieckie zapełnione były opisami festynów koronacyjnych w Królewcu.

Poprzestaje na tej ogólnej tylko wzmiance, podobne bowiem obchody i uroczystości miałyby dla nas wtedy tylko znaczenie i to jakie takie,

[1]) Tłumaczył Kazimirz Rolla.

gdybyśmy w nich szczery i serdeczny udział wziąść mogli.

Nie było zaś tam, jak się z dzienników ówczesnych dowiadujemy, ani posłów z wielkiego księstwa Poznańskiego, ani też przybył wyglądany ks. arcybiskup *Przyłuski.*

I wówczas to podczas tych uroczystości usłyszano z ust królewskich dedukcyę władzy monarszej z Bożej łaski.

Szkoda tylko, że początek państwa Pruskiego nie osłaniają mgliste tajemnice przedpotopowej starożytności.

Znamy wszyscy bardzo dokładnie powstanie i rozwielmożnienie się tego w familii mocarstw europejskich bardzo młodziuchnego państwa.

Nie z Bożej łaski powstało ono, bo zawdzięcza swój początek i swoje dalsze powiększenie podstępom i grabieży.

Z ośmiu prowincyj, które składały w roku 1861 królestwo Pruskie — dwie t. j. Poznań i Prusy królewskie przypadły mu przy rozbiorach Polski, a dwie inne Pomorze i Prusy książęce są posiadłościami także pierwotnie polskiemi i litewskiemi. Szlązk zabrał Fryderyk II. Maryi Teresie, a część Saksonii zabrano na kongresie wiedeńskim królowi saskiemu.

Oto jest genezis mocarstwa z Bożej łaski!

I nie minęło jeszcze spełna 200 lat, gdy z takim przepychem koronujący się w Królewcu monarchowie dzisiejszych Prus jako lennicy rzeczypospolitej Polskiej, za ten sam Królewiec, klęcząc królom polskim hołd składali.

Inaczej już było w r. 1861, bo dnia dziewiętnastego października drut telegraficzny rozniósł po Europie mowę królewską, której początek tak brzmi: „Z Bożej łaski królowie pruscy od 160 lat noszą koronę. Po otoczeniu tronu stosownemi do czasu urządzeniami, wstępuje nań jako pierwszy król. Ale pomny, że korona tylko od Boga pochodzi, poświadczyłem przez koronacyę moją na świętem miejscu, że ją w pokorze z rąk Jego odebrałem, itd. itd.

Wiadomem niechybnie każdemu z czytelników moich, że w Lipsku wychodzi pismo tygodniowe „*Illustrirte Zeitung*."

Otóż pismo to w N. 955 z dnia 19. października owego roku (1861) zamieściło na pierwszej kolumnie ozdobnem pismem wiersz niemieckiego poety *Fryderyka Hebbla*, wystosowany do króla pruskiego Wilhelma I. z powodu uroczystości koronacyjnej w Królewcu. W wierszu tym wzywa *Hebbel* króla Wilhelma I. aby pamiętał, że Pan Bóg uchował go tylko dla tego od kuli królobójcy, aby dokonał wielkiego dzieła zjedno-

czenia narodu, któren powołany jest panować całemu światu, bo Niemiec powiada Hebbel:

. . . war bis jetzt der Narr der Erde
Und wird verspottet fern und nah.
Sprich du, o Herr! ein zweites Werde,
So steht er als ihr König da!

Pomijam resztę zwrotek, a przechodzę do tej w której Hebbel mówi o wrogach swego narodu. Powtarzam ją dosłownie:

*„Auch die Bedientenvölker-rütteln*
*Am Bau, den jeder todt geglaubt*
*Die Czechen und Polaken schütteln*
*Ihr strupp'ges Karyatidenhaupt."*

(Te nawet, które do zmarłych zaliczono,
Służalcze ludy — zachwiać chcą budową —
Czesi, Polacy — i oni zjeżoną
Wstrząsają karyjatyd głową.)

Tak przemówił w r. 1861 jeden ze znakomitszych poetów niemieckich do monarchy, którego uważa za wybranego wskrzesiciela potęgi swego narodu, w taki sposób odważył się lżyć dwa narody, niegdyś potężne i wielkie, zapominając, że ojcowie króla tego, do którego przemawia, niegdyś hołd składali królom polskim, a więc królom jednego z tych narodów.

Nie mógł znieść tej obelgi *dr. Rappaport*

niezwłocznie więc zabrał głos, by odpowiedzieć. Oto ustęp z tej odpowiedzi:

*„Doch sprich! wer gab dir Recht und Weihe,*
*Wenn dein Gesang Germania preist*
*Dass dan das Wort das kühne, freie*
*Auf and're Völker schmähend weist?*
*Wo ist dein Recht wenn unverholen*
*Du über deutschen Zwiespalt klagst,*
*Dass du den edlen Stamm der Polen*
*Bedientenvolk zu nennen wagst?*

*Schlag auf die Blätter der Geschichte,*
*Der Wahrheit ewiges Heiligthum,*
*Den Barden frag' der im Gedichte,*
*Den Hochsinn feiert, und den Ruhm!*
*Die Helden frage aller Zonen,*
*Wo nur der Freiheit Tempel ragt,*
**Wer je das Volk der Jagiellonen**
**Bedientenvolk zu nennen wagt?“** [1])

(Lecz powiedz, któż to dał Ci prawo,
Kiedy Germanję czci Twój śpiew
W Twej śmiałej mowie, byś niesławą
Na inne ludy miotał gniew?
Skąd prawo, gdy germańską ziemię
O grzech niezgody winić chcesz
**Że to szlachetne polskie plemie**
**Służalczym ludem zwać ty śmiesz?**

---

[1]) Oesterreichische Zeitung 30. October 1861.

Wszak spytaj dzieje, w których księdze
Wieczystej prawdy świętość lśni,
I barda, który w słów potędze
Umysłów zacność, sławę czci,
Wolności spytaj z świętych tronów
I bohatyrów cały ród
**Czy o narodzie Jagiellonów.**
**Śmiał wyrzec kto: „służalczy lud"?)[1])**

W tym samym roku (1861) przetłumaczył „Chorał" K. Ujejskiego i od tego czasu zajął się wyłącznie tłumaczeniem najznakomitszych poetów polskich. Z każdym rokiem przybywało świeże tłumaczenie, aż w końcu zebrała się spora wiązauka.

Obok tłumaczenia „Chorału" Ujejskiego napotkałem w niej tłumaczenie „Ody do młodości", obok tej poemat J. Słowackiego „W Szwajcaryi" a obok tej pajęczej sieci snutej z najsubtelniejszej wyobraźni poety „Rybkę" i „Swieteziankę" Mickiewicza itd. itd.

---

[1]) Tłumaczył Kazimirz Rolla.

## VIII.

Chciałbym podzielić się z czytelnikami miłem wrażeniem, jakie mi dało przeczytanie tych tłumaczeń, lecz to wrażenie zna każdy, kto czytał poezye Mickiewicza, Słowackiego i Ujejskiego, uroku zaś zamkniętego w tych strofach pełnych harmonii, trafności wyrażeń i malowniczości słowa nie podobna streścić, a tylko podać w pierwszym lepszym wyjątku.

Trzeba bowiem przyznać, że wszędzie umiał tłumacz utrzymać się na jednej wysokości, i wiersz swój zrobić tak poprawnym, żeby nie wiele zostawiał do życzenia.

### Oda do młodości.

Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy:
Młodości! dodaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę ułudy,
Kędy zapał tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem,
I obleka nadzieję w złote malowidła! —

Niechaj, kogo wiek pomroczy,
Chyląc ku ziemi poradlone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy:

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca,
Ludzkości całe ogromy,
Przenikaj z końca do końca!

Patrz na dół! Kędy wieczna mgła zaciemnia
Obszar gnuśności zalany odmętem:
To ziemia! —
Patrz, jak na jej wody strupie,
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb' wali,
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali:
A w tem, jak bańka prysnął o szmat głazu!—
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:
Serca niebiańskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.

Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.
Jednością silni, rozumni szałem,
Razem młodzi przyjaciele!
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,

Jeżeli poległ ciałem,
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem młodzi przyjaciele! —
Choć droga stroma i ślizka,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał Hydrze,
Ten młody zdusi Centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury! —
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie.
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twe ramię!

Hej! ramię do ramienia! Spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy! —
Dalej z posad bryło świata!
Nowemi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednem: «stań się» z bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnią;

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha: —
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie.
Ale miłość ogniem zionie:
Wyjdzie z zamętu świat ducha.
Miłość go pocznie na swojem łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie!

Pryskają nieczułe lody,
I przesądy światło ćmiące —
Witaj jutrzenko swobody,
Za tobą zbawienia słońce! —

## Ode an die Jugend.

*Herzlos! Leblos! nichtiges Ringen!*
*Völker, den Skeletten gleich!*
*Jugend! leih mir deine Shwingen*
*Zu entflieh'n dem Schattenreich,*
*Hin ins Reich der Ideale,*
*Der Begeist'rung Wunderland,*
*Zu der Hoffnung Blütenthale*
*Licht in Farbenglanz entbrannt.*

*Wem des Alters dichter Schatten*
*Furchenreich die Stirne drückt,*
*Mag's gescheh'n dass er mit matten*
*Augen trüb die Welt erblickt.*

*Du o Jugend! auf! zur Höhe!*
*Aus des Erdenrundes Qual,*
*Und mit Sonnenblick erspähe*
*Der gesammten Menschheit Zahl.*

*Blick zur Tiefe — Nebelmassen!*
*Jeder Lichtstrahl ist verbannt,*
*Und chaotisch sie umfassen*
*Trägheits Umkreis — Erd genannt.*
*Sieh! auf einem sumpf'gen Weiher*
*Plötzlich taucht ein Schalthier auf,*
*Selbst sich Fahrzeug, Segel, Steuer*
*Nach Gewürm zieht hin sein Lauf.*
*Dringt zur Oberfläche schnelle,*
*Dringt zum Abgrund ungehemmt*
*Fremd bleibt es der todten Welle,*
*Wie ihm selbst die Welle fremd.*
*Unverseh'n am Riff zertrümmert*
*Da zerschellt es und versinkt,*
*Wie die Seifenblasse schimmert*
*Und zerplatzend rasch zerspringt.*
*Unbekannt blieb uns sein Leben*
*Auch sein Sterben Nacht verhüllt*
*Nur ein Werden und Verschweben —*
*Seht ein Egoistenbild!*

*Jugend! anders muss die frische*
*Volle Lebensströmmung sein*
*Perlt der Nektar mir am Tische*
*Trink' ich nimmer ihn allein.*
*Einheitsfaden, goldgesponnen,*
*Wenn du Herz an Herz nicht reihst*
*Tränken nie sie ewige Wonnen*
*Wie der Himmel sie verheisst*

*Jugend folg' dem Seelenklange*
*Aller Glück — gemeinsam Ziel,*
*Stark durch Einheit, klug im Drange,*

*Stürm' vereinigt ins Gewühl.*
*Heil'ger Eifer! folg dem Rufe*
*Ob den Leib auch Tod umfasst,*
*Schuffst du nun doch eine Stufe*
*An des Ruhmes Prachtpalast!*
*Auf! vereint ihr jungen Brüder!*
*Steil der Weg, fast ohne Halt,*
*Schlägt Gewalt, schlägt Schwäche euch nieder,*
*Beugt Gewalt dann mit Gewalt.*
*Schwäche lernt in Jugendtagen*
*Rastlos tilgen, unerschlaft.*

*Wer als Kind schon abgeschlagen*
*Hat der Hydra Haupt voll Kraft.*
*Wird als Jüngling den Centauren*
*Auch erwürgen heldenkühn*
*Und der Hölle Nacht und Schauern*
*Ihre Opfer rasch entzieh'n*
*Hoch zum Himmel sollst du ringen*
*Jugend! um des Lorbers Glanz,*
*Wohin nicht der Blick kann dringen*
*Dort erob're dir den Kranz.*
*Auf zermalm' im raschen Zuge*
*Wo verzagt ist der Verstand,*
*Adlergleich steig' auf im Fluge*
*Gleich dem Blitz sei deine Hand!*

*Arm an Arm! voll Glut und Weihe*
*Bleibt verwebt im festen Bund,*
*Und so in geschloss'ner Reihe*
*Schlingt euch um das Erdenrund.*
*Der Gedanken kühnstes Wollen*
*Lenkt zu* **einem** *Brennpunkt hin,*

*Und in einem Brennpunkt sollen*
*Euere Seelen euch erglüh'n.*
*Fort aus deiner Reih verschwinde*
*Weltkoloss zur neuen Bahn,*
*Wälze ab die welke Rinde*
*Neue Formen nimm jetzt an.*

*Aus der Elemente Toben*
*In des Chaos ew'ger Nacht*
*Hat das Weltall sich erhoben*
*Durch ein Gotteswort vollbracht.*
*Hoch am Himmel Sterngefunkel*
*Winde wehen — hell die Flut,*
*Also in der Menschheit Dunkel*
*Tobt der Elemente Wut.*
*Doch die Jugend schafft das Grosse*
*Zeugt aus Chaos geist'ge Welt,*
*Liebe trägt sie treu im Schosse*
*Freundschaft hat sie festgestellt.*
*Und das starre Eis zerfliesset*
*Des Gefühls, des Vorurtheils;*
*Freiheit sei mir hochgegrüsset*
*Morgenröthe ewigen Heils!...*

## Chorał.

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,
Do Ciebie Panie bije ten głos,
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.

My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń!

Ileż to razy Tyś nas nie smagał!
A my ze świeżych nie zmyci ran,
Znowu wołamy: «On się przebłagał,
«Bo On nasz Ojciec, bo On nasz pan!«
I znów powstajem w ufności szczersi,
A za Twą wolą zgniata nas wróg,
I śmiech nam rzuca jak głaz na piersi:
**A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg?**

I patrzym w niebo, czy z jego szczytu
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak —
Cicho i cicho; — pośród błękitu,
Jak dawniej buja swobodny ptak.
Owoż w zwątpienia strasznej rozterce,
Nim naszą wiarę ocucim znów,
Bluźnią Ci usta, choć płacze serce:
Sądź nas po sercu nie według słów!

O! Panie, Panie! że zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas,
Syn zabił matkę, brat zabił brata
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.
Ależ o Panie! oni nie winni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni;
O! rękę karaj, nie ślepy miecz!

Patrz! my w nieszczęściu zawsze jednacy,
Na Twoje łono, do Twoich gwiazd,
Modlitwą płyniem jak senni ptacy,
Co lecą spocząć wśród własnych gniazd.
Osłoń nas, osłoń ojcowską dłonią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask,
Niech kwiat męczeński uspi nas wonią,
Niech nas męczeński otoczy blask.

I z archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy potem na wielki bój,
I na drgającem szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięzki Twój.
Dla błędnych braci otworzym serca,
Winę ich zmyje wolności chrzest;
Wtenczas usłyszy podły bluźnierca
Naszą odpowiedź: **Bóg był i jest**

*Mit des Brandes dichtem Qualm*
*Mit dem Dampf von Bruderblut,*
*Steigt zu dir empor o Ew'ger!*
*Unseres Flehens heisse Glut.*
*Eine Klage so entsetzlich*
*Wie des letzten Seufzers Laut,*
*Ein Gebet so markerschütternd*
*Dass das Haar darob ergraut.*
*Unsere Klagen sind verklungen*
*Und verstummt ist der Gesang*
*Seit des Jammers Dornenkrone*
*Tief uns in die Schläfe drang.*
*Als ein Denkmal unzerstörbar*
*Wie so schwer dein Herz entflammt*

*Raget im Gebet erstarret*
*In die Höhe unsere Hand!*

*Wohl gar oft schon traf uns dröhnend*
*Deiner Geissel schwerer Schlag!*
*Ob auch frisch die Wunde brannte*
*Ob das Blut noch fliessen mag.*
*Doch wir riefen unermüdlich:*
*Herr! jetzt ist dein Groll gestillt!*
*Bist ja unser treuer Vater*
*Unser Gott so stark und mild!*
*Wieder im Vertrauen selig*
*Hob die Brust sich unverzagt,*
*Ist ja doch dein heiliger Wille*
*Dass der rohe Feind uns jagt.*
*Der statt harter Kieselsteine*
*Uns mit Hohn trifft und mit Spott:*
*Ei!* **Wo ist den dieser Vater?**
*Ei!* **Wo ist den dieser Gott?**

*Aufflammt unser Blick zum Himmel*
*Ob nicht von den Höhen allen*
*Auf die Häupter unser Dränger*
*Hundert Sonnen niederfallen —*
*Alles still! und rings um Stille!*
*Um des Firmamentes Bläue*
*Flattert froh, wie immer heiter*
*Nur das Vögelein das freie.*
*Da fasst uns im tiefsten Jammer*
*Der Verzweiflung bitteres Leid*
*Ehe noch des Glaubens Weihe*
*Neue Schwungkraft uns verleiht.*
*Wenn dich frech die Lipgen lästern,*

*Da das Herz verzagend bricht,*
*Richt' o Herr! nur unsere Herzen*
*Unsere Worte richte nicht!*

*Herr! o himmlischer Gebieter!*
*Alle Welt erbebt der Macht,*
*Dass die Zeit die grauenvolle*
*Uns so Furchtbares gebracht*
*Weh! der Sohn erschlägt die Mutter.*
*Bruder fällt von Bruderhand,*
*O entsetzliches Geschicke*
*So viel Kains in einem Land.*
*Doch auf sie nicht Herr der Gnade*
*Senk des Zornes Last. die schwere,*
*Ob sie auch für lange Dauer*
*Tief gebeugt des Landes Ehre.*
*Scheussliche Satane haben*
*Sie zum Bruderkampf bewehrt*
*Straf' o Gott, die feilen Hände,*
*Aber nicht das blinde Schwert!*

*Sieh! im höchsten Leidenssturme*
*Immer blieben wir uns gleich,*
*Denn zu deinem heiligen Schosse,*
*In dein heiliges Sternenreich*
*Strebten auf wir im Gebete,*
*Wie der Vogel schläfrig müd'*
*Noch mit schnellem Flügelschlage*
*Hin zum eigenen Neste zieht.*
*O so schütz' uns und bewahr uns'*
*Mit der väterlichen Hand,*
*Lass in deiner Gnadenfülle*
*Schauen uns der Zukunft Pfand*

*Dass in süssen Schlummer - wiege*
*Uns der Duft vom Marterkranz*
*Und uns hoffnungsreich umstrahle*
*Langen Duldens bleicher Glanz.*

*Dein Erzengel wird uns leiten,*
*An der Spitze er voran*
*Ziehen wir mit freudigem Mute*
*Hin zur blutigen Kampfesbahn.*
*Und der Satan überwunden*
*Ist gehemmt in seinem Lauf,*
*Und auf seinem Leibe zukend*
*Pflanzen wir das Banner auf.*
*Allen argverirrten Brüdern*
*Oeffnen treu wir Herz und Haus,*
*Ihre Schuld und ihr Vergehen*
*Löscht der Freiheit Taufe aus.*
*Dass der Gotteslästʼrer höre,*
*Und die Antwort nie vergisst,*
*Unsʼre Antwort glaubeskräftig:*
*„Gott, der Ewige war und ist!"*

---

## Świtezianka

*Ballada A. Mickiewicza.*

Jakiżto chłopiec piękny i młody,
Jakato obok dziewica,
Brzegami sinej Świtezi wody
Idą przy świetle księżyca? —

Ona mu z kosza daje maliny,
A on jej kwiatki do wianka;
Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny —
Pewnie to jego kochanka. —

Każdą noc prawie, o jednej porze,
Pod tym się widzą modrzewiem,
Młody jest strzelcem w tutejszym borze;
Kto jest dziewczyna? ja nie wiem.

Zkąd przyszła? darmo śledzić kto pragnie —
Gdzie uszła? nikt jej nie zbada,
Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,
Jak ognik nocny przepada.

„Powiedz mi piękna, luba dziewczyno,
Na co nam te tajemnice?
Jaką przybiegłaś do mnie drożyną?
Gdzie dom twój, gdzie są rodzice?

„Minęło lato, zżółkniały liścia
I dżdżysta nadchodzi pora
Zawsze mam czekać twojego przyjścia
Na dzikich brzegach jeziora?

„Zawszeż po kniejach jak sarna płocha,
Jak upiór, błądzisz w noc ciemną?
Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha,
Zostań się o luba, ze mną!

„Chateczka moja ztąd niedaleka
Pośrodku gęstej leszczyny:
Jest tam dostatkiem owoców, mleka,
Jest tam dostatkiem zwierzyny.“

„Stój — odpowie — hardy młokosie,
Pomnę, co ojciec rzekł stary:
Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,
A w sercu lisie zamiary.

„Więcej się waszej obłudy boję,
Niż w zmienne ufam zapały;
Możebym prośby przyjęła twoje:
Ale czy będziesz mi stały?“

Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń piasku,
Piekielne wzywał potęgi,
Klął się przy świetnym księżyca blasku —
Lecz czy dochowa przysięgi?

„Dochowaj strzelcze, to moja rada:
Bo kto przysięgę naruszy,
Ach biada jemu, ża życia biada!
I biada jego złej duszy!“

To mówiąc, dziewka więcej nie czeka,
Wieniec włożyła na skronie,
I pożegnawszy strzelca z daleka,
Na zwykłe uchodzi błonie.

Próżno się za nią strzelec pomyka:
Rączym wybiegom nie sprostał;
Znikła, jak lekki powiew wietrzyka,
A on sam jeden pozostał.

Sam został, dziką powraca drogą,
Ziemia uchyla się grząska —
Cisza w około, tylko pod nogą
Zwiędła szeleszcze gałązka.

Idzie nad wodą, błędny krok niesie,
Błędnemi strzela oczyma:
Wtem wiatr zaszumiał po gęstym lesie —
Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma, pękają tonie,
O niesłychane zjawiska!
Po nad srebrzyste Świtezi błonie
Dziewicza piękność wytryska.

Jej twarz, jak róży bladej zawoje,
Skropione jutrzenki łezką;
Jako mgła lekka, tak lekkie stroje
Obwiały postać niebieską.

„Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody
— Zanuci czule dziewica —
Po co w około Świtezi wody
Błądzisz przy świetle księżyca?

„Po co żałujesz dzikiej wietrznicy,
Która cię zwabia w te knieje,
Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy,
I może jeszcze się śmieje?

„Daj się namówić czułym wyrazem:
Porzuć wzdychania i żale,
Do mnie tu, do mnie! — tu będziem razem
Po wodnym pląsać krysztale.

„Czy zechcesz, niby jaskółka chybka
Oblicze tylko wód muskać,
Czy zdrów jak rybka, wesół jak rybka,
Cały dzień ze mną się pluskać —

„A na noc w łożu srebrnej topieli.
Pod namiotami zwierciadeł,
Na miękkiej wodnych lilijek bieli,
Śród boskich usnąć widziadeł.“

Wtem z zasłon błysną piersi łabędzie —
Strzelec w ziemię patrzy skromnie,
Dziewica w lekkim zbliża się pędzie,
I „do mnie! — woła — pójdź do mnie!“

I na wiatr lotne rzuciwszy stopy,
Jak tęcza śmiga w krąg wielki,
To znowu siekąc wodne zatopy,
Srebrnemi pryska kropelki.

Podbiega strzelec — i staje w biegu —
I chciałby skoczyć — i nie chce;
Wtem modra fala, prysnąwszy z brzegu
Z lekka mu stopy załechce.

I tak go łechce i tak go znęca,
Tak się w nim serce rozpływa,
Jak gdy tajemnie rękę młodzieńca
Ściśnie kochanka wstydliwa.

Zapomniał strzelec o swej dziewczynie,
Przysięgą pogardził świętą,
Na zguby oślep bieży w głębinie,
Nową zwabiony ponętą.

Bieży i patrzy, patrzy i bieży,
Niesie go wodne przestworze;
Już zdala suchych odbiegł wybrzeży.
Na średniem igra jeziorze.

I już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni,
W pięknych licach topi oczy,
Ustami usta różane goni,
I skoczne okręgi toczy:

Wtem wietrzyk świsnął, obłoczek pryska,
Co ją w łudzącym krył blasku —
Poznaje strzelec dziewczynę z bliska —
Ach, to dziewczyna z pod lasku!

„A gdzie przysięga? gdzie moja rada?
Wszak kto przysięgę naruszy,
Ach biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!

„Nie tobie igrać przez srebrne tonie,
Lub nurkiem pluskać w głąb' jasną:
Surowa ziemia ciało pochłonie,
Oczy twe żwirem zagasną.

„A dusza przy tem świadomem drzewie
Niech lat doczeka tysiąca;
Wiecznie piekielne cierpiąc zarzewie,
Nie ma czem zgasić gorąca."

Słyszy to strzelec, błędny krok niesie,
Błędnemi rzuca oczyma;
A wicher szumi po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.

Burza się, wzdyma i wre aż do dna
Kręconym nurtem pochwyca,
Roztwiera paszczę otchłań podwodna
Ginie z młodzieńcem dziewica.

Woda się dotąd burzy i pieni;
Dotąd przy świetle księżyca
Snuje się para znikomych cieni:
Jest to z młodzieńcem dziewica.

Ona po srebrnem pląsa jeziorze,
On pod tym jęczy modrzewiem.
Kto jest młodzieniec? strzelcem był w borze.
A kto dziewczyna? ja nie wiem.

---

## Świtezianka.

### Die Jungfrau am Switesee.

**(Ballade von Mickiewicz.)**

*Wer ist der Knabe hold und fein?*
*Wer ist das Mägdlein wunderschön?*
*Die Abend's traut im Mondenschein*
*Am Świtezsee spazieren gehn?*
*Sie beut ihm edle Früchte dar,*
*Er duft'ge Blumen ihr zum Kranz;*
*Gewiss! ein zärtlich Liebespaar,*
*Gewiss! beseelt von Liebe ganz! —*
*Seit lange schon sieht man sie hier*
*Beim Lärchenbaum, im Abendlicht,*
*Er — Jäger in dem Waldrevier,*
*Und sie? fürwahr! ich weiss es nicht!*
*Woher sie kam, wer kann's ergründen?*
*Und wer begreift auch ihr Verschwinden?*
*Entstieg Ranunkeln gleich dem Teich,*
*Und schwindet einem Irrlicht gleich. —*

*„Vielliebchen sag', sprich es doch aus!
Wo deine Heimat, wo dein Haus?
Wo deine Eltern? wo der Pfad
Auf dem besel'gend du genaht?
„Der Sommer schwindet, Blätter fallen,
Bald rast des Winterodems Schallen,
Wie soll ich da am düstern See
Dein harren wie ein scheues Reh?
Soll ich am Sumpfe halten Wacht
Gleich dem Vampyr in schaur'ger Nacht?
Bleib' doch bei mir, Geliebte mein!
Mein Häuschen ist gar nett und rein,
Ganz nahe bei den Waldgehegen,
An Milch gar reich, an Obstessegen,
Auch edlen Wild's gibts da genug!" —*

*„Du Pralhans! und so überklug!"
Lacht auf das Mädchen — aber ach!
Stets mahnt's mich, was mein Vater sprach
„Des Mannes Wort gleicht Philomele.
Des Fuchses Schlauheit seine Seele,
Glaub' mehr an seine Heuchelei
Und weniger an seine Treu!
Und soll ich deinem Wunsch willfahren
Wer weiss! wirst du auch Treue wahren?" —
Zu ihren Füssen stürzt er dann
Ruft alle Höllenmächte an:
„Ihr Geister! mögt es blutig rächen
Soll jemals meinen Schwur ich brechen!" —
„Vergiss des Eides Jäger! nicht,
Weh dem, der unbedacht ihn bricht!
Weh ihm, und wehe seinem Leben,
Ja! selbst der Tod bringt kein Vergeben!" —*

*Sie sprach's, zum Abschied freundlich nickend,*
*Den Kranz sich auf die Stirne drückend,*
*Noch aus der Ferne winkt sie heiter,*
*Und schreitet weiter, immer weiter*
*Die Pfade, die sie stets geschritten.*
*Der Jäger folgt mit raschen Tritten;*
*Und rennt, und rennt beim Mondeslicht:*
*Vergebens! er erreicht sie nicht.*
*Sie schwand wie duft'ges Lenzeswehen,*
*Verschwebt — und keine Spur zu sehen. —*
*Allein blieb er, kehrt bald zurück*
*Auf ödem Pfad mit ödem Blick.*
*So stille ist's im Raum, im düstern,*
*Man hört des dürren Laubes Knistern,*
*Das Auge wirr, die Füsse schwer*
*Zieht er am stillen See umher —*
*Urplötzlich braust ein Windstoss her,*
*Vom Wald erdröhnend scharf und wild.*
*Das Wasser kräuselt sich und schwillt,*
*Es schwillt und wirbelt aus den Tiefen*
*Wo friedlich erst die Wellen schliefen.*
*O wunderbar! der Sturm verhallt,*
*Und auf dem See, jetzt silbern schön*
*Schwebt eines Mädchens Huldgestalt*
*So hold wie nie ein Aug' geseh'n*
*Das Antlitz gleich der weissen Rose,*
*Geküsst vom frischen Morgenthau,*
*Ein Silbernebel licht und lose*
*Umwalt den edlen Gliederbau.*

*„Mein Knabe lieb! mein Knabe schlank!*
*Ertönt der Jungfrau Zauberklang,*
*Was irrst du Nachts am öden See*

*Gebeugt von Sehnsucht, tiefem Weh?
Was lauschest du den falschen Klängen
Die dich in diese Wildniss drängen?
Der Falschen die die Glut nur facht
Und dich betrügt, und dich verlacht?
Hör doch mein Wort, so warm, so treu:
Mach' dich vom Liebesgram doch frei.
Zu mir! zu mir! du junges Blut!
Zum Tanze auf kristalner Flut.
Willst du der flücht'gen Schwalbe gleich
Im Flug nur streifen um den Teich?
Komm' wie das Fischlein, munter, schnelle
Wir tauchen in die Silberwelle;
Wir tauchen nieder. tauchen auf
Im heitern Spiel, im Tageslauf.
Und naht die Nacht, o sel'ge Lust
Ruhst du, mein Knab', an meiner Brust
Im üpp'gen Bett der Silberwogen
Vom spiegelhellen Zelt umzogen,
Inmitten Lilien duftig, rein
Ein sel'ger Traum — wir schlafen ein!" —*

*Die Schwanenbrust in ros'ger Fülle
Sprengt rasch die lose Nebelhülle,
Das Mädchen naht im raschen Gang.
Der Jüngling senkt die Lider bang.
Sie naht, sie schwebt mit flinkem Schritt,
Und lispelt süss: „o! komm' doch mit!"
Schwebt so wie Windeswehen leise
Im lichten Regenbogenkreise.
Erscheint, verweht gleich flücht'gen Blitzen
Das weit die Silbertropfen spritzen.
Das Wasser lockt — der Jäger eilt,*

*Er eilt zur Flut — und zagt, und weilt.*
*Die Welle rollt so lind und lau,*
*Umspielt den Fuss ihm weich wie Thau.*
*Sie lispelt leis' mit süssem Ton,*
*Da schmilzt das bange Herz ihm schon.*
*Ein Sehnen fasst ihn, unbekannt,*
*Wie Druk von der Geliebten Hand.*
*Schon hat sein Mädchen er vergessen,*
*Und brach den heilgen Schwur, vermessen;*
*Von frevler Liebesglut gezogen*
*Eilt er zum Unheil — zu den Wogen.*
*Er rennt, und schaut, und rennt gar schnelle.*
*Schon trägt ihn weich die laue Welle,*
*Gekost, geküsst vom Flutenschaum,*
*Das Ufer weicht — bald sichtbar kaum.*
*Schon fasst er ihre Hand mit Gier.*
*Schaut sehnsuchtsheiss ins Auge ihr,*
*Und näher will er vorwärts dringen,*
*Sie zu umfassen, zu umschlingen.*
*Da braust es wild — der Nebel fällt*
*Der trugvoll sie umschlossen hält,*
*Er sieht in leiblicher Gestalt*
*Das fremde Mädchen aus dem Wald.*

*„Wo ist dein Eid? ruft es im Grimme*
*Und wo mein Rath? erschallt die Stimme,*
*Denkst du der Warnung die ich sprach?*
*Das Unheil folgt dem Eidbruch nach!*
*Vergiss des Eides, Jäger! nicht,*
*Und wer ihn pflichtvergessen bricht*
*Weh ihm, und wehe seinem Leben,*
*Ihm bringt der Tod selbst kein Vergeben!*
*Nicht dir geziemt das Wellenspiel*

*Das Bett im Wellenschosse kühl!*
*Nur Staub soll deinen Leib verzehren.*
*Dein Auge Höllenglut zerstören.*
*Ja! selbst dein Geist von Qualen schwer*
*Soll wandern tausend Jahr' umher;*
*Soll wandern um den Lärchenbaum*
*Des falschen Eides Höllenraum!" —*
*Der Jäger bebt dem Jammerklang,*
*Vom Walde braust ein Sturm heran,*
*Sein wirres Auge rollt so bang*
*Das Wasser rauscht, schwillt brausend an.*
*Die Tiefen schäumen, Fluten krachen,*
*Der See erschliesst des Abgrunds-Rachen.*
*Vom wilden Strudel rings umwunden,*
*Sind beide, beide schon verschwunden. —*
*Und immer noch beim Mondeslicht*
*Ein Stöhnen aus den Tiefen bricht;*
*Im Abenddämmerschein, im matten,*
*Erblickt das Aug' zwei flüchtge Schatten.*
*Sie spielt am See, am Wellenschaum,*
*Er seufzt und stöhnt am Lärchenbaum. —*
*Wer ist der Jüngling? sagt doch an!*
*„War einst im Wald ein Jägersmann!"*
*Und wer die Maid im Dämmerlicht?*
*„Das Mägdelein? — Ich weiss es nicht!"*

## Czarny szal

K. Ujejskiego.

I wy mnie pytacie z pijanym hałasem
Co znaczy ten rdzawy mój kindżał za pasem,
Co znaczy, żem czarnym obwiązał się szalem
Gdzie zdawna krwi krople zastygły koralem?

I wy mnie pytacie? Ha dobrze Serbowie!
Lecz wprzódy niech wino zaszumi w mej głowie
Niech pieśni lirników do reszty mnie zgłuszą
Bym treści słów moich nie pojął sam duszą.

Więc żywo lirniku po strunach puść palce
Z pełnemi kielichy przystąpcie służalce
Niech jeden mi głowę podeprze wezgłowiem
A teraz słuchajcie Serbowie co powiem.

I pieni się puhar i lira już gędzie
Ach, dotąd ja widzę jej piersi łabędzie,
I dotąd mi pachnie zwój czarnych warkoczy
Pod którym gwiazdami świeciły jej oczy.

Na zamku ją miałem — a byłem ja młody
I lgnąłem tak do niej jak czajka do wody,
I milszą mi była od pamięci czynu
Żem sztandar zatykał na murach Semlinu.

I milszą mi była niż koń mój cisawy
Towarzysz wyprawy i wspólnik mej sławy,
I milszą mi była.... gdzież puhar mój złoty —
Czy wina zabrakło? przez piekło i grzmoty.

Trzy beczki z piwnicy wytoczcie hajducy....
O biali śpiewacy! Bojana prawnucy!
Dla czegoż pieśń wasza, z ust klątwę wystrasza
Ach! ona tem była czem dla mnie pieśń wasza.

I miała w swem oku ta dziewica grecka
Powagę królowej i niewinność dziecka,
Toż przy niej wszelakiej pozbyłem się pychy
I byłem jak dziecko pobożny i cichy.

I próżno pod oknem rzał koń mój bojowy
Jam z białej jej piersi nie podniósł już głowy,
I próżno miecz do mnie migotał ze ściany
Jam dłoni nie zerwał od szyi kochanej.

Bo ja ją tęczowem otoczyłem kołem
A ona mi była mym stróżem — aniołem,
Bo ja ją z haremu uniosłem pod burką,
A ona mi była..... ha, była jaszczurką!

I dotąd po szyi, po piersi pełzała
Dopokąd mi serca nie wygryzła z ciała,
Więc z drugim..... ha piekło! — krew grać mi zaczyna
Kindżała i wroga! — kindżała — lub wina! —

Raz sprosił na ucztę mnie towarzysz broni
Na ucztę weselną — więc jadę w sto koni
A w zamku co hardo Dunajem potrąca
Zostało sług kilku i Ona — płacząca.

I Ona, co czarnym osłonięta szalem
Na baszcie się wiała tęsknotą i żalem
Jak sztandar żałobny nad grodem wymarłem
Więc skryłem oblicze i konia poparłem.

Lecz gdym się z bratami za stołem rozłożył
To we mnie na nowo burzliwy duch ożył,
Minęło dni wiele — przy śpiewie i winie
Jam prawie zapomniał o smutnej dziewczynie.

Do nocy nasz okrzyk rozlegał się echem.
Wtem stary mój sługa nadleciał z pospiechem
I szepnął mi słowo i jedno i drugie....
Jak wściekły skoczyłem i zabiłem sługę....

I zbiegłem w podwórzec i dopadłem konia
Świat mglił się przedemną — a lasy i błonia
Migały w mem oku zjawiskiem znikomem
Nim gwiazdy pobladły — stanąłem przed domem.

Kolanem i pięścią wybiłem podwoje —
Widzicie! — tam w kącie — tam było ich dwoje,
Tam było ich dwoje splecionych uściskiem...
Ha! jam ich rozerwał kindżała połyskiem.

I zdarłem z jej czoła żałobną zasłonę
I milcząc ścierałem nią ostrze zbroczone
I przeszła noc krwawa — gdy dawnym zwyczajem
Świt spłonął — dwa trupy płynęły Dunajem.

Więc wy mnie pytacie z pijanym hałasem
Co znaczy ten rdzawy mój kindżał za pasem?
Co znaczy, żem czarnym obwiązał się szalem
Gdzie zdawna krwi krople zastygły koralem?

Hej wina! a chyżo! — niech pamięć złowroga
Zatonie w puharze..... Lecz cóż to? — przez Boga
O, patrzcie druhowie!... u tamtych podwoi...
Ktoś stanął.... to posąg?... Nie! *Ona* tam stoi!

To Ona... Haido!.... odsłania swe łono
I wabi ku sobie.... ach, w oczach czerwono
Krew falą się wznosi... jak w onej tam nocy
Zaczekaj.... już idę.... druhowie... pomocy! —

## Der schwarze Shawl

### (von K. Ujejski.)

*Ihr fraget oft forschend, ja stürmisch zumal:*
*„Was bedeutet im Gürtel dein rostiger Stahl?*
*Und immer umwunden vom dunkeln Shawle*
*Worauf schon das Blut erstarrt zur Koralle?*
*Und ihr fragt noch?“ — Wohlan denn ihr Serben!*
*Doch früher den Weinkrug — die Gläser in Scherben!*
*Dass Wein mich betäube, Gesang mich bezwinge,*
*Und nimmer ein Echo zur Seele mir dringe.*
*Du Leiermann höre! rasch über die Saiten*
*Soll sausend und brausend der Finger dir gleiten.*
*Bringt schäumende Kelche den Kopf zu erhitzen,*
*Haiducke! du sollst den Nacken mir stützen. —*
*Schon schäumen die Kelche, die Lieder schon rauschen,*
*Nun hört mich ihr Serben! nun möget ihr lauschen:*

*„Ich seh' noch jetzt mit wilder Lust*
*Die volle Alabasterbrust,*
*Die Rabenzöpfe niederwallen*
*Gleich Schlangen auf die Schulter fallen.*

*„Und mitten in dem schwarzen Kranz*
*Der Augen sternenhellen Glanz*
*Ich war noch jung — ein feur'ges Blut,*
*Und sie in meines Schlosses Hut!*
*Zu ihr drängt es mich träumend, wach*
*Dem Vogel gleich zum Silberbach,*
*Und lieber als die kühnste That*
*Auf meinem kriegerischen Pfad,*
*Als ich auf Semlins Zinne stand*
*Die Siegesfahn' hoch in der Hand;*
*Und lieber als mein edles Ross*
*In jedem Feldzug mein Begleiter,*
*In jeder Schlacht mein Ruhmgenoss'*
*Der nimmermüde stolze Streiter,*
*Und lieber mir — doch Blitz und Hölle!*
*Reicht mir den goldnen Humpen her!*

*Ist denn versiegt des Weines Quelle?*
*Vom Rebensaft ein volles Meer!*
*Drei Fässer rollet aus dem Keller,*
*Und ohne Säumen – schneller! schneller! —*
*Ihr Bojans Enkel! eure Kehle*
*Jagt wach den Fluch mir in der Seele,*
*So hat sie einstens mich durchglüht*
*Wie jetzo euer wildes Lied. —*
*Ha! dieser Griechen stolzer Sinn,*
*Im Blick die Unschuld einer Taube,*
*Der Anstand einer Königin,*
*Und rein und hell so wie mein Glaube.*
*Mein Stolz entschwand, ich folgte blind,*
*Gar fromm, ergeben wie ein Kind.*
*Vergebens wieherte mein Ross*
*Den Boden stampfend vor dem Schloss,*
*Nicht konnt ich mich im Rausch, im heissen*
*Von ihrem weissen Busen reissen.*
*Umsonst nur blitzt, und ungehört*
*Mir von der Wand mein blankes Schwert,*
*Kein Echo dringt zu mir des Schalls,*
*Nichts reisst mich los vom Schwanenhals. —*
*Dem Harem hab' ich sie entrungen,*
*Mit Regenbogenglanz umschlungen,*
*Als Engel meinem Erdengange*
*Ha! und sie wurde mir zur Schlange.*
*Und die Schlange hat gestochen,*
*Ist mir auf Brust und Hals gekrochen,*
*Bis sie das Herz herausgebissen.*
*Seht ihr sie nicht? hört ihr sie küssen?*
*Und einen andern? — Blitz und Hölle!*
*Bringt mir den Dolch! noch blank und rein,*
*Es kocht und schäumt des Herzens Welle,*
*Wo ist der Dolch? — nein! bringt mir Wein! –*
*Vernehmet nunmehr auch den Rest;*
*Geladen einst zu einem Fest,*
*Zu eines Waffenbruders Mahl,*
*Verlass ich mein Heimatsthal.*
*Gesattelt ist mein treues Ross.*
*Ich eile fort zum alten Freund,*

*Nur wen'ge Diener sind im Schloss,*
*Mein Mädchen jammert, weint und weint.*
*Von tiefem Grame ganz erfüllt*
*Im schwarzen Shawle eingehüllt.*
*Er weht der Trauerfahne gleich*
*Von meinem Schlosse — sie so bleich.*
*Laut schlägt mein Herz, ich stürme fort,*
*Zum Freundeskreis — zum Hochzeitsort.*
*Da strömt der Wein, erschallt Gesang*
*Mein Herz entflammt der Jubelklang.*
*Wie von der rechten Bahn entgleist*
*Erwacht aufs neu der alte Geist. —*
*Sass mit den Brüdern froh am Tisch,*
*Vier Tage schwinden unterdessen,*
*Der Wein wie Glut, das Lied so frisch,*
*Fast ist das Mädchen schon vergessen*
*Der Abend dämmert — Lust und Wein!*
*Da stürzt mein Diener rasch herein,*
*Und lispelt mir ein Wort ins Ohr,*
*Ein zweites dann — du alter Thor*
*Es jagt dich in des Grabes Schoss*
*Ich eil' herab, schwing' mich aufs Ross*
*Die Welt erscheint als Nebel mir,*
*Wie ein fantastisch Wolkenspiel,*
*Und Wälder, Felder schwinden schier,*
*Der Morgen graut — ich steh am Ziel.*
*Spreng' auf die Thür — ein lauter Schrei,*
*Seht dort im Winkel — dort sind zwei!*
*Ja! dort sind zwei — in Eins verschlungen*
*Da zwischen ist mein Dolch gedrungen.*
*Ich reiss vom Haupt die schwarze Schlinge,*
*Und wische rein die blut'ge Klinge;*
*Die Nacht vergeht — die Stern' erbleichen*
*Im Strome schwimmen früh — zwei Leichen! —*
*Ihr fraget oft forschend, ja stürmisch zumal:*
*„Was bedeutet im Gürtel dein rostiger Stahl?*
*Und immer umwunden vom dunkeln Shawle*
*Worauf schon das Blut erstarrt zur Koralle?"*
*Wein her, und schnell! das bitter Denken,*
*Im Blute der Reben rasch zu ertränken! —*

*Doch sagt! o Gott! - an diesem Orte?*
*Ist's nicht ein steinern todtes Bild?*
*Schaut hin ihr Freunde! hin zur Pforte!*
*O seht! sie selbst, und unverhülllt.*
*Haida! du bist es die dort steht,*
*Dein Aug' ist roth das sonst so helle*
*Die Brust entblösst — du lockst! — o seht!*
*Weh mir! es strömt die rothe Welle*
*So wie in jener Nacht gerade!*
*Ich komm schon — warte! — Hilfe! Gnade!*

W każdym czasie miło byłoby powitać lutnię tego nastroju — a tembardziej w obecnym, kiedy uszy bolą od niesfornych dźwięków, a w głowie się mąci od wieszczenia mistyfikatorów rymowanych, i dlatego kończąc dzisiejszą „Pogadankę", ponawiam prośbę, aby szanowny tłumacz niezaniedbał pola, które uprawia z takiem powodzeniem...

# Dawniej wyszły:

Mowa **St. Kunasiewicza**, miana na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa naukowo - literackiego dnia 30. Listopada r. 1869. Lwów. Z drukarni K. Pillera 1869.

O wykopaliskach, popielnicach - łzawnicach i starych pieniądzach. Pogadanka **Stanisława Kunasiewicza**. Lwów. Z drukarni Karola Budweisera 1872.

Kilka słów o „Rocznikach dla archeologów, numizmatyków i bibliografów polskich“ i o wydawcy tychże: drze Stanisł. Krzyżanowskim, napisał **Stanisław Kunasiewicz.** (Odbitka z odcinku „Gazety narodowej.“) Lwów 1872. Rozprawa ta przetłumaczoną została na język czeski i ogłoszona p. n. *Nekolik slov o rocznicich pro archeologii, numismatyki, a bibliografy polske i o jich vydavateli dru. Stanislavovi Križanovskem sepsal* **Stanislav Kunasevic.** *V cestině Matejem Kneislem v Brne 1874.*

Eustachy hr. T. Tyszkiewicz i jego prace, napisał dr. Stanisław Krzyżanowski, poprzedził kilkoma słowy **Stanisław Kunasiewicz.** Lwów. Z drukarni Poremby 1873.

Aleksandra Weryhi Darowskiego: Dyarjusz podróży do Warszawy, poprzedzony kilkoma słowy **Stanisława Kunasiewicza.** Lwów. Drukiem K. Pillera 1873.

O wykopaliskach józefpolskich. Napisał **Stanisław Kunasiewicz.** (Odbitka ze „Strzechy“) Lwów 1873.

Encyklopedja do krajoznawstwa Galicji pod względem historycznym, statystycznym i t. d. Zebrał i wydał Antoni Schneider. Ocenił **Stanisław Kunasiewicz.** Kraków 1873.

**Stanisława Kunasiewicza**: Wzmianka krytyczna o „Przewodniku po mieście Lwowie, wydanym staraniem komitetu zawiązanego na przyjęcie gości z Wielkopolski, Prus, Szlązka i Krakowa, przybyłych na zjazd do Lwowa dnia 13. Sierpnia 1871.“ (Odbitka z „Rocznika dla archeologów, numizmatyków i bibliografów polskich.“ Rok 1871) Kraków 1873.

Krasiczyn. (Kilka słów o fotograficznych, archeologicznych wydaw. lwow.) Napisał **Stan. Kunasiewicz.** Kraków 1873.

**Stanisława Kunasiewicza**: Przechadzki archeologiczne po Lwowie. Zeszyt pierwszy. Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. Lwów 1874.

Zajęcie Rusi, utrata tejże i ponowne przyłączenie do Polski. Ustęp z „Przechadzek archeologicznych po Lwowie.“ **Stanisława Kunasiewicza.** Z I. Związkowej drukarni. Lwów 1874.

Eustachy hr. Tyszkiewicz. Wspomnienie pośmiertne. Napisał **Stanisław Kunasiewicz.** (Z portretem E. hr. Tyszkiewicza i podobizną podpisu.) Z I. Związ. druk. We Lwowie 1874.

Dr. M. Rappaport. Jego stanowisko w społeczeństwie żydowskiem i kraju. Pogadanka **Stanisława Kunasiewicza.** Z drukarni Instytutu Stauropigiańskiego. Lwów 1876.

Na pamiątkę obchodu uroczystości stuletniej rocznicy ogłoszenia niepodległości Stanów zjednoczonych. *T. Kościuszko*

*w Ameryce.* Opowiadanie **Stanisława Kunasiewicza** (Odbitka z „Przyjaciela domowego.“) Z I. Związkowej drukarni. Lwów 1876. (Przetłumaczył na język niemiecki Maksymilian Finkelstein, tłumacz komedji K. Zalewskiego „Przed ślubem.“)

Wiadomość historyczna o obrazie Matki Bożej w wielkim ołtarzu kościoła archikatedralnego lwowskiego obrz. łać. łaskami słynącym, a uwieńczonym koronami z Rzymu przysłanemi dnia 12. Maja 1776 r. Na pamiątkę obchodu uroczystości stuletniej rocznicy koronacji, napisał **Stanisław Kunasiewicz.** Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. Lwów 1876.

**Stanisława Kunasiewicza:** Przechadzki archeologiczne po Lwowie. Zeszyt drugi i trzeci, (ozdobione drzeworytami.) Drukiem i nakładem I. Związkowej drukarni. Lwów 1876.

**Stanisława Kunasiewicza:** Przewodnik po kościele Bożego Ciała OO. Dominikanów we Lwowie. (Ustęp z „Przechadzek archeologicznych po Lwowie.“) Drukiem i nakładem I. Związkowej drukarni. Lwów 1876.

Na pamiątkę obchodu uroczystości stuletniej rocznicy ogłoszenia niepodległości Stanów zjednoczonych. *T. Kościuszko w Ameryce.* Opowiadania **Stanisława Kunasiewicza.** Wydanie drugie, pomnożone, *ogłoszone na żądanie redakcji pism polskich wydawanych w Ameryce.* Z drukarni krajowej M. F. Poremby. Lwów 1876.

Biblioteka dla młodzieży. Tom VI. Fr. Hoffman: Wuj i siostrzeniec. Opowiadanie dla młodych moich przyjaciół, przełożył **Stanisław Kunasiewicz.** Drukiem i nakładem J. Rosenheima. Brody 1876.

Biblioteka dla młodzieży. Tom VII. *Fr. Hoffman:* Nemezis. Opowiadanie dla młodych moich przyjaciół, przełożył **Stanisław Kunasiewicz.** Brody 1877.

Biblioteka dla młodzieży. Tom VIII. *Fr. Hoffman:* Głos Pana nad Pany. Opowiadanie dla młodych moich przyjaciół, przełożył **Stanisław Kunasiewicz.** Brody 1877.

Biblioteka dla młodzieży. Tom X. *Fr. Hoffman:* Plebanja. Opowiadanie dla młodych moich przyjaciół, przełożył **Stanisław Kunasiewicz.** Brody 1877.

Biblioteka dla młodzieży. Tom XI. *Fr. Hoffman:* W Karroo. Opowiadanie dla młodych moich przyjaciół, przełożył **Stanisław Kunasiewicz.** Brody 1877.

Biblioteka dla młodzieży. Tom XII. *Fr. Hoffman:* Ten, co po nad obłokami. Opowiadanie dla młodych moich przyjaciół, przełożył **Stanisław Kunasiewicz.** Brody 1877.

Wilda Przewodnik po Lwowie z zarysem historji miasta, ułożył **Stanisław Kunasiewicz.** We Lwowie 1877.

Lwów w roku 1809. (Ustąpienie Austryaków. Zajęcie miasta przez siedmnastu żołnierzy polskich, — Moskiewskie rządy.) Opowiadanie dziejowe, spisane na podstawie pamiętnika naocznego świadka, gazet, notatek i dokumentów, przez **Stanisł. Kunasiewicza.** We Lwowie. Nakładem Karola Wilda 1878.

KU 1914.

I NA PLAC BOJU.